

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie i Królestwie rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 20, na innych str. po k. 15 od wiersza. Reklamy po 30 k. Cena pojedyn. Nr-u bez dod. powieść. k. 15. Za dołączenie ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, łącz. ogłoszeń i t. d., oprócz opłaty poczt. (1/2 k. od 1 futa każdemu egz.) i koszt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazanowska № 26, m. 28. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czysta № 2. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 13 (25) września 1891 roku.

DWIE POLITYKI.

«Die Politik ist die Kunst mit gegebenen Groessen zu rechnen». «Polityka jest sztuką niezmiennych celów a zmiennych środków».

Zbiegły mi się tu właśnie, jakby na zawołanie, obiedwie definicje polityki, jedna niemieckiego, druga polskiego myśliciela politycznego. Pozornie zgadzają się one tylko w jednym szczególe, to jest, że polityka jest sztuką. W Niemcu, jak zwykle, przeważa realistyczny racjonalizm, który dba przede wszystkim o środki, u nas przeważa idealizm celów, wobec których środki schodzą na plan drugi.

Nie dziw więc, że i dziś wyobrażamy sobie politykę, jako wyobrazicielkę niezmienności celów—w teorii, ale zarazem robimy postęp wielkiej doniosłości, bo wyzwalamy środki z pod marazmu obojętności i wprowadzamy je na arenę żywej, żywotnej zmienności. Ztąd już tylko jeden krok do nowej u nas definicji polityki, do definicji, przyjętej w całym świecie politycznym, że polityka jest sztuką tworzenia i porządkowania stosunków w zakresie możliwości. Nie o środki chodzi, lecz o siłę i umiejętność, któremi się rozporządza. Pędzel najpoprawniejszy nie wykoną obrazu, jeżeli władający pędzlem nie posiada odpowiedniej umiejętności i twórczej siły.

Zatem postawić sobie musimy pewnik, że siła materialna i moralna może być jedynie podstawą i miarą wszelkiej polityki. Im większą jest siła i umiejętność, tem szerszem być może i powinno pole dążności do działania. Takie cele ma Anglja, Francja, Niemcy, ale nie słyszy się o tem, żeby Szwajcarja dążyła niezmienne do narzucania swej konfederacji, chociażby tylko otaczającym sąsiadom. Turcja także dziś nie marzy już o zatknięciu półksiężyca na wieży św. Szczepana, ani maharadzowie indyjscy wśród swego przepychu wschodniego nie dążą niezmiennie do każdorazowego zrzucenia protektoratu angielskiego, chyba że zrzeczą na polityka angielska od czasu do czasu którego z nich popchnie do nierozważnego czynu, żeby go następnie z kolei ukarać utratą władzy, życia i bogactw. Tak więc w świecie wielką politykę niezmiennie prowadzą silni i potężni, a mali, słabi prowadzą politykę zmiennych środków: wedle środków i wedle sił obmierzają a zakładają swe cele. Byłoby szaleństwem, gdyby Szwecja, pamiętna swej przewagi dawnej, rzucić się chciała na swych sąsiadów z zapalczywością Gustawów i Karolów, gdyby Hiszpanja odtworzyć chciała państwo, nad którym słońce nie zachodzi, nawet gdyby Anglja odzyskać chciała swe dawne kolonie amerykańskie dlatego, że raz kiedyś je posiadała. Politycy krajów i państw tych nie podejmują takiej polityki, chociaż ona świadczyłaby o pewnej tradycyjnej niezmienności celów. Państwa te i narody rozporządzają odnośnie potężnymi środkami, ale jednak nie

staje im ani materialnych ani moralnych sił, żeby dojsć do takich celów. Nie widzą też możliwości powodzenia, nawet gdyby ustawicznie środki zmieniali, bo ta zmienność środków sił nie przysporzy sama przez się. Więc wolą iść za pewnikiem najpraktyczniejszej polityki, zadania swe i cele obmierzają wedle sił, a nie rzucają się choćby na najdzielniejsze—awantury.

A ileż to upokorzeń znoszą oględnie, we wzajemnych stosunkach wszelkiej miary potęgi polityczne, skoro czują i wiedzą, że im brak sił na ukaranie przeciwnika. Wypierają się tych upokorzeń, choćby po najdotkliwszej klęsce, a obrażony honor państwa lub narodu dopiero wtedy występuje na widownię polityczną, gdy słusznie czy fałszywie obliczono sobie, że czynnie i zaczepnie można przyjąć rolę obrażonego—w celach odwetu.

Tak się dzieje w polityce na całym świecie, naturalnie w nieprzeliczonych odmianach. Wszyscy politykę zewnętrzną, czy wewnętrzną obliczają wedle sił własnych, a cele wedle sił tych zakreślają sobie takie, jakie wedle ludzkiego przewidywania, obliczania i rozumowania, w danym razie osiągnąć można będzie. I takie przewidywania nie są przecież nieomyślne, jak się pokazało na Napoleonie III, właśnie dlatego, że okłamał sam siebie na podstawie kłamstw, któremi go nie co do środków, ale co do sił kraju okłamano.

No, a u nas w Poznańskim jakże się mają rzeczy z tą nieszczęsną polityką, do której jakobyśmy zmysłu nie mieli?

Jak się już powyżej powiedziało, stoimy prawie na rozdrożu. Nasza maksyma, którą postawiliśmy na czele, jest słuszną w teorii, ale w praktyce dojdziemy prawdopodobnie do systemu, nie powiem niemieckiego, bo to byłoby zbyt jednostronnem, ale do owego europejskiego, że w polityce tak zewnętrznej, która dziś nie w naszym spoczywa ręku, jak i w wewnętrznej, stawiać sobie należy zawsze tylko takie cele, do których dojsć podobna narazie, stosownie do sił własnych i do środków, odpowiednich tymże siłom. Tą drogą jedynie dojsć możemy za pomocą powolnej rekonstrukcji socjalnych i ekonomicznych stosunków—do politycznego znaczenia.

Może nie zawadzi posłuchać, co o naszych siłach mówi autor jednej ze świeższych, a bardzo niebezpiecznych broszur politycznych niemieckich. Otóż jego słowa: «Niemcy są dość silne, żeby sprostać jeszcze całemu szeregowi polityków polskich obok tych, których już posiadamy: nie zmieniają oni parlamentu niemieckiego na sejm polski». Zdanie to odnosi się do naszej polityki dawnej. Zkąd to lekceważenie? Otóż dlatego, że, niestety, lepiej nas znają, jak my sami siebie. Wiedzą, że po za szumnym potokiem słów naszych kryje się często niemoc, a jeżeli szowiniści Niemcy straszą się naszą rzekomą potęgą, to nie dlatego, żeby nas się bali, tylko dlatego, żeby rząd i opinię nakłonić do tem surowszego prześladowania.

My zaś, jakoby nam zbyt mało było grozy i przewagi niemieckiej, do niedawna całkiem bezwzględnie prowokowaliśmy tę przewagę do coraz większej gwałtowności, a i dziś czekamy tylko na sposobność i chwilę, żeby się zrzucić z rzeko-

me go «zawieszęcia broni». Tradycyjnie stoimy jeszcze przy mniemaniu, że polityka nasza nie powinna być zmienną ani w celach, ani w środkach, wyjąwszy środki krwawe, których się wyrzekają nawet najzagorzalsi politycy niezmienności celów i środków.

W ostatnich dopiero czasach rozpoczęła się u nas wytwarzać opinia, że wobec danych czasu i stosunków, owa niezmiennosc środków nie może się utrzymać, że owszem, środków politycznych trzeba się chwycić odmiennych, skoro dawne nie tylko zawodziły, ale pograżały nas przyspieszonym krokiem w przepaść bezdenną. Chwiejąca się i chwiejna opinia waha się w tę i ową stronę, zwłaszcza też za zupełnym brakiem stanowczości i pewności zdania u większej części naszej prasy. I chciałoby się i nie chce się, i wie się i nie wie się, kędy pójść, kędy stanąć. Dla prasy tej i opinii chwiejnej dwa tylko kryterje mają znaczenie: ślepa wiara w tradycję, choćby najfatalniejszą i—ratunek t. zw. honoru narodowego, który to mianowicie ostatni jest najdogodniejszym parawanem bezradności.

Honor narodowy! to ważne rzeczy. Dbać o niego powinniśmy wszelkimi środkami, byle były godziwe i właściwe. I w polityce jak wszystko tak i honor może być celem, ale przede wszystkim jest środkiem. Obrona honoru narodowego już i dla tego nie może być wyłącznym kryterjum polityki, że pojęcie honoru, a cóż dopiero poczucie, jest bardzo względne i zbyt elastyczne wedle okoliczności o co i o kogo chodzi? Daleko łatwiej za to dojsć do pewnika politycznego kierunku, skoro się postawi kryterjum siły—siły ekonomicznej, naukowej, społecznej, towarzyskiej, nie przepominając naturalnie najpotężniejszej siły kościelno-religijnej. Te siły nasze znamy dokładnie i wedle nich w pierwszym rzędzie obmierzają powinniśmy nasze postępowanie polityczne. Upadek nasz ekonomiczny nie powinien nas przerażać i zniewalać, jak się to wielokrotnie dzieje, do desperackiej polityki nadrabiania miną. Upadek ten jest powszechnym, obawa przyszłości ogólną i dlatego też jedynie słabną zwolna po za sferami urzędniczymi, skrzydła niemieckiego szowinizmu. Oby i u nas stosownie umiano pohamować ich lot ikarowy!

Z takiego wychodząc założenia, powiedzmy sobie teraz *sine ira et studio*, czem się dzieje, że w Poznańskim dziś tak ostro stanęły do siebie dwie opinie polityczne, dwie polityki, z których jedna hołduje tradycyjnej niezmienności celów i środków, choćby dowodnie najzłubniejszych w ostatnim rezultacie, a druga tę tradycję łamie i stara się zalecać w pierwszym rzędzie nowe środki polityczne.

Poszło to ztąd, że po najrozmaitszych, stuletnich wysileniach w jednym kierunku, myślący odłam opinii doszedł do przekonania właśnie o zgubności tych wysileni. Więc porzucono teorię nieprzerwalności rewolucyjnej. Wyznawcy jej należą dziś do osobliwości. Panowanie ich skończyło się, jak się to pokazało na niedawnych przykładach majowych. Uprzątnięto się więc z teorią o potrzebie krwawych ofiar, a dziś toczy się sprawa i spór jedynie już o teorię ofiar bezkrwawych, których jedni chcą unikać wedle możno-

ści, drudzy się ich napierają koniecznie, jako ekwiwalentu za tamte. Jak wielka polityka utrzymuje nekający Europejski stan pokoju zbrojnego, tak na naszej małej arenie, politycy, pozbawieni wygodnego sztandaru dawnego, starają się go przetranszować z obozu do życia i bytu politycznego wogóle, bez względu na to, czy środki i siły nasze odpowiadają celom. Bez względnosc, jednostronność a krótkowidzenie są charakterystyką tej polityki. Gotowa ona wszystko, a jeżeli nie wszystko, to najważniejsze interesy kraju i narodu wydać na sztych, byle zaznaczyć swą obecność, prawo acz słuszne ale bezsilne. I w tem leży właśnie cała tragika tego kierunku, że on dobija się prawa i słuszności najjaśniejszej, najniezawodniejszej, w tem bardzo romantycznym i pięknym przypuszczeniu, że powołaniem jest naszym przekonać świat o potrzebie ustanowienia polityki na podstawie moralności i etyki. Byłoby to bardzo pożądanem, gdybyśmy posiadali siłę i środki odpowiednie do wprowadzenia nowego testamentu miłości i sprawiedliwości w ustrój polityki europejskiej. Wspaniała to cel, ale to poezja polityczna, nie polityka. Nie nam nawracać Europe, kiedy już prawie ostatecznie chodzi u nas w Poznaniu o to, czy być lub nie być.

Dlatego też wyrabiać się zaczyna u nas opinia zupełnie przeciwna tamtej, polityka zmiennych i zmienionych środków nie tylko na jednym, ale na wszystkich polach. A więc rozpoczyna się zatamowanie bezowocnej polityki protestu na polu parlamentarnem, podejmuje się próby zbliżenia w stosunkach ekonomicznych, społecznych, towarzyskich—do przeciwników, od których zrazani oddzielaliśmy się chińskim murem odosobnienia. Wytwarza się hasło wspólności pracy obywatelskiej i politycznej na wszystkich polach państwowych, administracyjnych, zbliżenia do tronu i zachowania się wobec niego w formach, jakie nakazuje, wedle danych porządku państwowego, stosunek poddanych do panujących.

Usiłowania te, zaniebane u nas dawniej, zdziwiły rząd a przeraziły w najwyższym stopniu naszych polityków daty dawniejszej. Szowinizm niemiecki stara się przekonać rząd, że to podstęp z naszej strony, szowinizm polski lży i zło-

rzeczy ludziom nowego kierunku, nazywając ich teorię i praktykę podstępem płaszczem się przed nieugiętym wrogiem. Tymczasem i w teorii i w praktyce nowej niema ani podstępu, który byłby dziecinny, ani niema płaszczania się, które rzeczywiście byłoby podstępem. Jest tylko skutek zmienionej podstawy politycznej. Przeciwnicy kierunku tego wychodzą z zasady, że trzeba żądać bez miary i ludzić się usiłowaniami, o których sami wiedzą doskonale, że osiągnąć celu ich narazie niepodobna. Wobec nich staje wyrabiająca się, ale bynajmniej jeszcze nie gotowa opinia nowa, że wszystkie usiłowania nasze powinny; ile możności, unikać demoralizujących zawodów, a praktycznie i cząstkowo zmierzać do celów takich, które osiągnąć można. Przecież i na tem polu bez zawodów się nie obejdzie, jeżeli już koniecznie nam są potrzebne.

Gdyby warto argumentować wobec niewyrozumiałych przeciwników, możnaby tysiączne postawić przykłady, jak szkodliwą dla nas była w ostatecznym rezultacie polityka dawna, a jak skuteczną jest i stać się może nowa. Jeden tylko przykład niech nam wolno będzie przytoczyć—nie dla przekonania przeciwników, bo oni są niepokonani w swej «stałości przekonania», lecz dla przyjaciół politycznych, żeby ich utwierdzić na obranej drodze.

Nie ulega wątpliwości, że Szląsk obudził się i odżył już do pewnego stopnia—narodowo. Nie podziały tam ani powstania ani protesty, ani chińskie mury, lecz cicha, skromna, drobna praca nad podniesieniem stosunków ekonomicznych i oświaty ludowej. Gdyby inne dzielnice nasze tą postępowały drogą, nie byłyby dziś tak zdziesiątkowane narodowo, i nie potrzebowałyby w nich żywioł, pielęgnujący «tradycyjną» politykę, uciekać się dziś do sromotnie zbawczego portu—kolonizacji, w którym toną wszystkie wysilenia starej i nowej polityki.

Domarat.

Poznań.

ODCINEK „KRAJU”.

SZCZĘŚLIWY DZIOŃEK.

OPOWIADANIE

PAWŁA ARÈNE.

(z francuskiego).

—o—

Była to prawdziwa wiosna, nie zaś ów ponury kwiecień, w czapce ze szronu i gradu, który, jak księżniczka w swej wieży, bawi się w kapryśnego dozorcę więzienia, trzymając kwiaty w niewoli.

Wszystko się śmiało i zieleniło. W lasach gromady ptaków, rozochoczone, działy nowy latorośli drzewnych wieniec, łąki pełne były narcyzów, a żółte, złotym pyłkiem polyskujące pszczoły pisały w upojeniu; na polach tymczasem, gdzie, znacząc swemi śladami długie brzoźd pasmo, kielkowało młode zboże, czarne, okryte kwieciami drzewa migdałowe, otrząsały ze swych gałęzi, za każdym wiatru powiewem, balsamicznie wonny śniezek.

I ludzie, którzy od wschodu słońca zadana nie zajęci pracą, stali w progach domostw swoich, patrząc w niebo, mówili i powtarzali: «Jakże dziś pięknie!»

Było nawet tak pięknie, tak okrutnie pięknie, że Firmena i mnie, idących do klasy, nagła ogarnęła rozpacz. Więcej niż rozpacz—wyczerpanie fizyczne. Stopy nasze były jak z ołowiu, nogi wypowiedziały posłuszeństwo. Kolegium pomknęło przed oczyma gdzieś daleko, na sam kraniec widnokregu. Dojście do jego progów wydało się nam rzeczą niemożliwą. Gdyśmy już nawet byli prawie u celu, myśleliśmy, że nigdy chyba nie urzemy kresu nieskończenie długich godzin lekcji.

Snuli się nam po głowie mary mak wieczystych, pozwalając odczuwać całą grozę owego piekła ojca Bridan'a, którym niekiedy straszyl nas wikary, piekła ze swoim cyferblatem zegarowym bez skazówek i wahadłem nieublaganem, co na westchnienia, trapiionych boleśną nudą potępieńców odpowiada za każdym uderzeniem: «nigdy, zawsze!»

Pośród wielkiego placu bawili się jacyś nicponie, lachmanami okryci. Ich los, pomysleliśmy, więcej wart od naszego. Prze-

KRONIKA PRZYRODNICZA.

[Walka gazu z elektrycznością. Ogrzewanie centralne. Korzyści oświetlenia za pomocą gazu.]

Zanim wszakże zabłyśnie nam to oświetlenie przyszłości, jesteśmy świadkami tryumfalnego pochodu światła elektrycznego, ale i gaz oświetlający niełatwym jest do pokonania przeciwnikiem, rozporządza bowiem olbrzymim kapitałem, który w każdej wojnie jest ważnym czynnikiem powodzenia. Przemysł gazowy nie tylko sam się olbrzymio rozwinął, ale dał nadto początek innym gałęziom przemysłu, które polegają na zużytkowaniu produktów ubocznych, pozostających przy wyrobie gazu. Nowe zaś te działy przemysłu chemicznego, które się coraz silniej rozrastają, wspierając się na fabrykacji gazu, wzmacniają nawzajem jej podstawy i ułatwiają współzawodnictwo z oświetleniem elektrycznym, zwłaszcza że rywalizacja ta pobudza do ciągłego doskonalenia lamp gazowych. W walce tej idzie o nadanie płomieniowi większej jasności, a osiągnięto to dotąd dwoma systemami palników. Jeden z nich polega na podwyższeniu, przez odpowiedni przebieg gazów rozgrzanych, temperatury płomienia, co sprowadza silniejsze rozżarzenie nadających mu blask cząsteczek węgla; lampy tego rodzaju otrzymały nazwę regeneratywnych, albo wzmocnionych, a należą tu bardzo już dziś rozpowszechnione lampy Siemens'a i Wenhama. System drugi stanowią lampy żarowe, albo, jakby raczej mówić należało, lampy żarzące, w płomieniu gazowym rozżarza się tu bowiem pręcik wapienny lub magnezowy, albo też siatka z podobnych materiałów; przez obfity dopływ powietrza płomień nabiera większej temperatury, a choć przez to, z powodu szybszego spalania się cząsteczek węgla, sam na jasności traci, tem silniej natomiast rozpala się i świeci wprowadzona doń substancja ogniotrwała. Do tego rodzaju zaliczyć należy dawniejsze, sławne światło Drummonda, oraz nowe lampy Linnemanna, Auera, Clammonda.

W walce światła gazowego z elektrycznym, powtarza się zresztą, co w ogólnie-

dedrzwi balkonu wytoczono w fotelu jakiegoś człowieczyne, paralytyka, aby użył dobroczynnych słońca promieni. Pod starym szlafrokiem o desenie indyjskim, ciało jego, zgięte w zygzak, było sztywne, nieruchome; twarz blada, jak kość słoniowa, oczy osłupiałe, szklane, wargi obwisłe. Miał na kolanach spletaną w węzeł chustkę jedwabną i od czasu do czasu prawą ręką, która do połowy tylko martwą była, usiłował od much się opędzać.

Przykro było patrzeć na kalekę, ale kolegium nie oczekiwało na niego: pozazdrościliśmy więc biedakowi.

Dotarliśmy wreszcie do kolegium.

Drzwi wchodowe były otwarte. Na podwórzu klasztorne przechadzali się profesorowie.

— Wejdz,—rzekł mi Firmin.

— Nie, wejdz ty.

I żaden z nas nie wszedł. Rozległo się pierwsze uderzenie dzwonka. Zostawało nam przynajmniej pięć minut czasu i mogliśmy jeszcze przejść się raz aż do waltów.

Walty! godne bogów siedlisko, zarówno w porze zimy, jak lata, istny kominek króla René, gdzie naznaczają sobie schadz-

ści w dziejach oświetlenia sztucznego widzimy, że wynalazki nowe przybywają, by uzupełnić zasoby, jakimi człowiek rozporządza, dawne jednak wartość swą i znaczenie zachowują, — obok środków nowych i coraz doskonalszych, mieszczą się wygodnie i dawniejsze. Skromna łośń, świeca stearynowa, olej, nafta, służą nam i długo jeszcze zapewne służyć będą, a nawet biedna lampka dawnych czasów, bez kominka szklanego, przydaje się jeszcze jako lampka nocna. Tak samo też i gaz, który tak długo przyświecał zlej i dobrej doli wieku dziejącego (po raz pierwszy oświetlono gazem most westminsterski w Londynie w r. 1813), płonąć jeszcze będzie i w nadchodzącym stuleciu.

Chociażby wszakże, wobec współzawodnictwa ze światłem elektrycznym, osłabło znaczenie gazu, jako materiału oświetlającego, to natomiast coraz lepiej okazuje się wartość jego, jako materiału ogrzewającego. Z ogrzewaniem bowiem dzieje się znacznie gorzej jeszcze, aniżeli z oświetlaniem, — jest rzeczą aż nadto znaną, że metody, które chroni się mieszkaniestron umiarkowanych i zimnych od dolegliwości chłodu, są bardzo niedołążne.

Najważniejszą niewątpliwie wadę wszelkich urządzeń do ogrzewania służących, stanowi znaczne marnotrawstwo materiałów opałowych; najlepsze kotły parowe pozwalają zużytkować zaledwie dziesiątą część zasobu ciepła, zawartego w węglu, a piece w mieszkaniach zwykłych działają gorzej jeszcze daleko. Do tego dodać należy stratę ubocznych produktów dystalacji węgla, na co w ostatnich dopiero czasach zwrócono uwagę. Przy wyrobie mianowicie gazu pozostaje smoła, koks, woda amoniakalna, a sprzedaż tych materiałów w znacznej mierze pokrywa koszt fabrykacji; w zwykłych natomiast ogniskach substancje te ulegają spalaniu i uchodzą bezużytecznie z dymem. A obok tych strat ekonomicznych, używanie materiałów opałowych stałych wiąże się z wielu dolegliwościami, które często są bardzo dotkliwe, jak sprowadzanie węgla do piwnic i codzienne przenoszenie do mieszkań potrzebnej ich ilości, usuwanie popiołu, czyszczenie kominów, a wreszcie niebezpieczeństwo pożaru, wpływające z takiego mnóstwa ognisk oddzielnych.

Ze względów nadto higienicznych wywiązywanie dymu jest niewątpliwie szkodliwym. W miastach ładu stałego nie zbierano wprawdzie w tym przedmiocie danych, ale znane są dobrze niebezpieczeństwa mgły londyńskiej, «London fog», która głównie przez obciążenie cząsteczkami węgla i gazami, powstającymi ze spalania, staje się zupełnie nieprzezroczystą, a na płuca działa szkodliwie. Podczas tygodni, w których mgła taka panuje, śmiertelność w Londynie, wynosząca w ogólności 16—17 na tysiąc mieszkańców, wzrasta do 40, co znaczy, że podczas mgły umiera w Londynie o 170 do 200 osób dziennie więcej, aniżeli w warunkach zwykłych. Komisje, zajmujące się, z rozporządzenia parlamentu, wyszukiwaniem środków zwalczania mgły i dymu, obmyśleć nic dotąd nie zdołały. W New-Yorku jedynie podjęto stanowczą reformę ogrzewania domów, tam bowiem mieszkańcy nietylko wodę i światło, ale i ciepło otrzymują z zakładów centralnych za niewielką zapłatę.

Metoda, przyjęta w olbrzymim mieście amerykańskim, jest właściwie tylko rozwinięciem na większą skalę znanego sposobu ogrzewania całego domu parą, wywiązywaną ze wspólnego kotła, jeden bowiem zakład centralny zaopatruje w parę znaczną część miasta. W miejscu odpowiednim, nad wodą, wzniesiono tam mianowicie wielki budynek, zawierający znaczną liczbę kotłów parowych, wytwarzających parę w dzień i w nocy; z budynku rozchodzą się wielkie rury, rozgałęziające się coraz bardziej i doprowadzające wreszcie do mieszkań oddzielnych parę, która służyć może nietylko do ogrzewania i gotowania, ale i do zasilania motorów parowych. Rury tak są ochronione złemi przewodnikami, że para na drodze swej niewiele tylko traci ciepła, a woda, powstająca z jej skroplenia, inną drogą wraca do kotłów. Przykład wszakże New-Yorku nie znalazł nigdzie naśladowców, ogrzewanie bowiem parą nie rozwiązuje wszelkich trudności. Usuwa wprawdzie niedogodności ognisk oddzielnych, rozrzuconych po całym mieście, ale nie pokonywa plagi dymu. Zabudowania odległe od zakładu centralnego, mają rzeczywicie powietrze czyste, tembardziej wszakże gazy szkodliwe dają się we znaki

mieszkańcom sąsiednim. Parę nadto rozprowadzać można tylko na odległości niezbyt znacznej, inaczej bowiem strata przez jej skraplanie staje się zawielką. Zakład przeto centralny mieścić się musi pośród gmachów, które obsługuje, często zatem w najdroższych częściach miasta, a ztąd urządzenie staje się zbyt kosztownem. Nadto, cały ten system ogrzewania nie chroni bynajmniej od straty produktów ubocznych, które z węgla otrzymywać można.

Dla tego też znaczenie rozleglejsze i ogólniejsze przedstawia metoda inna, polegająca na przeprowadzeniu węgla w stan lotny, czyli raczej w związku lotne, w miejscu gdzie się on wydobywa, zatem w kopalni samej, lub tuż obok niej. Gazy w ten sposób otrzymywane, mogłyby dochodzić do miast za pośrednictwem odpowiednich przewodów, biegnących wzdłuż dróg komunikacyjnych kraju.

Doświadczenia wykazały, że materiały opałowe dają się bardzo korzystnie wyzyskiwać, jeżeli się je poprzednio, drogą suchej dystalacji, przeprowadza w stan lotny. Metoda ta, jak się dowiadujemy z wykładu p. Schimminga na zeszłorocznym zebraniu stowarzyszenia inżynierów niemieckich w Halli, coraz się więcej rozpowszechnia; w Berlinie z 1³/₄ miliona ton, sprowadzonych tam w ciągu roku 1887—1888, poddano takiemu ulotnieniu 450,000 ton, reszta spalona została w niezmiennym stanie stałym, przyczem smoła i amoniak uszły w postaci dymu, powodując tem stratę półtora miliona blisko marek, ale większa znacznie strata wpływa z niedostatecznego wyzyskiwania wartości ogrzewającej paliwa. Ze względu przeto na te straty, opracował pan Schimming projekt przeprowadzania węgla, przed jego spalaniem, w związku lotne. Pozostający w retortach koks mógłby być użyty do ogrzewania kotłów parowych, a wywiązyująca się w nich para mogłaby z kolei znaleźć zastosowanie do wprawiania w ruch maszyn elektrycznych, lub maszyn, działających o powietrzu zgęszczonem. Przedsiębiorstwo więc, mające na celu takie scentralizowanie ogniska i przeróbkę materiałów opałowych, któreby ztąd zyskiwało parę, powietrze zgęszczone, elektryczność, oraz produkty dystalacji smoły i przetwory amoniakal-

ki wszyscy próżniacy z miasta, aby, paląc fajkę, bezpłatnie grzbiat wygrzewać na słońcu. Lecz o ileż wydały się nam one przyjemniejszymi podczas owego popołudnia, gdy nie było nikogo, wśród samotności, wśród lewkonij, napawających wonią stare kamienie i «lwich paszczy», o białych kwiatach, które wystrzelały ku błękitowi nieba, pomiędzy blankami muru. Słychać było czułe gruchanie zbiegłych gołębi, gniezdzących się w wyłomach. Rzeka szumiała w oddali. Czułeś, że się w bezpiecznym znajdujesz zakątku.

Cisza! za nami, w górze dachy domów. Zegar dzwoni: Dong! dong!...

— Druga godzina! — wrzasnął Firmin.

— To być nie może! Przyszliśmy na pięć minut przed pierwszą. Chwilka, krótką chwilką zaledwo minęła; tyś źle wyliczył: jeszcze niema drugiej.

— A więc, czekajmy powtórzenia.

Ale na powtórzenie inny zegar tym samym głosem zwolna wybił drugą. Co robić? Aniśmy się spostrzegli, jak czas szybko upłynął. Kość rzucona! — lekcje licho wzięło. Nie można powiedzieć, że byśmy się tak bardzo tem zmartwili. Owszem, gdy powzięliśmy decyzję, stopy po-

czuły się lżejszemi, duch swobodniejszym. Byliśmy panami siebie aż do nocy. Szkoła pomknęła w dal ciemną. Firmin zakonkludował:

— Trzeba było schować książki...

I na początek schowaliśmy książki w dziuplę wierzby, rosnącej pośród jeryn, na spadku starej, zrujnowanej fosy.

Firmin był chłopcem, umiejącym sobie radzić! Istne dziecię natury: teorji imię słów nie zgłębiał, ale nie miał sobie równego w sztuce wykręcania gniazd ptasich i wykradania owocu z ogrodów. Na nieszczęście, pora roku nie pozwalała spodziewać się ani fig, ani wiśni, a ptaki niedowierzające i trwożliwe jeszcze z krzaku na krzak nie latały, ze żdzębem słomki w dziobku.

Dzień pomimo to był czarujący.

Firmin, aby uniknąć niepożądanego spotkania, prowadził mię ciągle zdala od zbyt zaludnionych dzielnic grodu, gdzie bogatsi obywatele mieli swe wille, a rzemieślnicy domki z ogródkami, w miejsca ustronne, po drogach bocznych, po za wzgórzami, które wieńcem otaczały miasto.

Natomiast, tu i tam, na pagórkach wzdłuż rzeki, widniały, niby plamy bia-

łe, nieznanne mi dotąd wioski. Firmin nazywał je po kolei:

— Tu jest Bevous, a tam, nieco niżej, Salignac...

Zdumiewała mię ta wiedza; myślałem, że się na końcu świata znajduję.

Wszelkich zaznaliśmy uciech. Wspinaliśmy się na skały, po zioła pachnące, zażywali chłodu pod grota, spoczywali na trawie w pobliżu strumyka. A ponieważ Firmin miał trochę tytoniu na dnie swej kieszeni, pastuch, któremu napełniliśmy fajeczkę, dał nam wzamian mleka.

Ale w miarę, jak słońce zniżało się ku zachodowi, czuliśmy wyrzuty sumienia, zwolna opanowujące duszę. Sam Firmin, tracił odwagę. On też pierwszy zapowiedział odwrót.

Ze zwieszoną głową, powolnym ku domowi zmierzaliśmy krokiem, nic do siebie nie mówiąc. Jednaka dręczyła nas obawa i jednakie po głowie snuły się myśli. Nagle zadrzałem.

Przed wiejskim domkiem, na wstępie do miasta, ktoś mię po imieniu zawołał.

— Skryjmy się—zawołał Firmin—może to twój ojciec.

ne, mogłoby rzeczywiście być bardzo zyskownem; skoro wszakże zakłady te istniałyby w miastach, zanieczyszczałyby w nich dalej powietrze, jak kominy obecne.

Projekt, opracowany przez p. Thwaite, usuwa i tę ostatnią niedogodność, przydatnym jest wszakże tylko dla miast, niezbyt odległych od pokładów węgla, a w szczególności dla Londynu, którego ogniska pochłaniają rocznie około ośmiu, a fabryki gazu cztery miliony ton, koszt zaś sprowadzenia tego olbrzymiego zasobu, wraz ze stratą, powstającą z bezużytecznego spalania wszelkich ubocznych produktów węgla, wynosi przeszło dziewięć milionów funtów szterlingów. Londyn mieści się w sąsiedztwie trzech potężnych obszarów węglowych, według więc projektu Thwaite, w każdym z tych obszarów ma być założoną wielka fabryka gazowa, z kąd gaz dochodziłby do Londynu, i z gazometrów, w którychby się gromadził, byłby w zwykły sposób dostarczany mieszkańcom. Towarzystwo, któreby się zajęło urzeczywistnieniem tego projektu, winnoby zakupić wszystkie obecne zakłady gazowe i przenieść je do wspomnianych obszarów węglowych; w takim razie dostarczałoby miastu zarazem gazu oświetlającego i ogrzewającego, co znów wymagałoby podwójnej kanalizacji, zawsze bowiem gaz należyte oczyszczone, przydatny do oświetlenia, byłby droższym, aniżeli gaz, wystarczający do ogrzewania. Mogłoby też towarzystwo ograniczyć się jedynie do dostarczania gazu ogrzewającego, byłoby to wszakże rozwiązaniem tylko połowicznym, fabryki bowiem gazowe zarządziłyby dalej powietrze londyńskie. Koszta przedsiębiorstwa ocenia Thwaite w pierwszym razie na 40, w drugim na 10 milionów funtów szterlingów.

Pod względem technicznym projekt ten nie przedstawiałby zapewne trudności nieprzewycięzonych, w Pensylwanji bowiem i Ohio istnieje już podobna kanalizacja gazu naturalnego. W okolicach tamecznych, bogatych w olej skalny, skutkiem dystylacji związków węglowych, dokonywanej się wewnątrz ziemi, wywiązuje się znaczna ilość gazów, zbliżonych składem do sztucznego gazu oświetlającego, a przemysłna ludność tameczna nie omiesz-

kała z daru tego przyrody skorzystać. Ogólna długość rur, rozprzewadzających ten gaz, wynosi już 3,200 kilometrów, a między innymi dochodzi gaz do Cleveland, w odległości 100 km. od źródła, gdzie się wywiązuje.

Wątpić natomiast można, czy projekt Thwaite'a zdoła pokonać szkopy ekonomiczne. Niewiadomo bowiem, czy centralny zakład gazowy znajdzie zbyt dostateczny na uboczne produkty dystylacji węgla, oraz na koks, a co właśnie stanowi podstawę finansową całego przedsiębiorstwa; nadto zaś nasuwa się pytanie, ktoby miał ponieść olbrzymi nakład na przerobienie obecnych urządzeń na piece i kuchnie gazowe. Gdyby zaś część dotychczasowych ognisk pozostała niezmienną, to całe to przekształcenie naszego systemu ogrzewania znaczenie swe traci.

W każdym razie projekty te świadczą, że wartość gazu, jako materiału ogrzewającego, została należycie uznana, a technika sili się na zdobycie nowych metod otrzymywania gazów palnych. Dotąd zdołaliśmy gaz otrzymywać jedynie z substancyj organicznych, które nam przyroda nastęrcza, jako gotowe już związki węgla z wodorem; tajemnicy zaś bezpośredniego łączenia się dwu tych pierwiastków nie zdołaliśmy dotąd w przyrodzie wysledzić, a choćbyśmy ją nawet posiadli, to brak nam jeszcze w ziemskiej naszej przyrodzie źródła swobodnego wodoru. Poznano jednak, że koks, rozżarzony do białości, płonie nie tylko w powietrzu ale i w strumieniu pary wodnej. W tym ostatnim mianowicie razie powstaje mieszanina tlenku węgla i wodoru, zatem dwu gazów, które dalej jeszcze z tlenem łączą się mogą, wodór zaś przy tem łączeniu się z tlenem, czyli poprostu przy paleniu się, wytwarza ilość ciepła większą, aniżeli jakikolwiek inny materiał opałowy. Tak otrzymywany zatem «gaz wodny» wydawał się już najdoskonalszym gazem ogrzewającym i znalazł stronników, którzy go gorąco zalecali, posiada on wszakże olbrzymią wadę, jest bowiem silnie trującym, z powodu znacznej zawartości tlenku węgla, który już w niewielkich ilościach powoduje tak groźny czad. Gaz wodny zawiera około trzydziestu aż odsetek tego tlenku węgla, a że jest bez-

wonny, nie zdradza swej obecności, jak zwykły gaz oświetlający, który posiada woń silną i charakterystyczną. Chociaż więc znalazł on pewne zastosowanie w Ameryce, w warunkach zwykłych nie możnaby się oczywiście odważyć na wprowadzenie gazu tak niebezpiecznego, chyba gdyby się powiodło uwolnić go od własności trujących, co wszakże przewidywać trudno.

Jeżeli więc przyznać nam wypada, że dotychczasowe nasze metody otrzymywania światła i ciepła połączone są z marnotrawstwem energii, znaczy to, innymi słowy, że szafujemy nieopatrznie zasobami, które nam przyroda do rozporządzenia złożyła. Jesteśmy jak spadkobiercy, co bogate swe dziedzictwo bez rachunku trwonimy. W postaci drzewa, węgla lub innych produktów przyrody, zużywamy o wiele znacznie większe zapasy energii, aniżeli je ziemia w tymże czasie może wytworzyć. Ile tylko pozwala moc nasza i środki techniczne, wydobywamy z ziemi potężne ilości węgla i wszystko to spalamy, jakby zapasy te były niewyczerpane.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 8 września.

[Przygoda podlaskiego szlachcica, przemienionego w księcia i w dyplomatę z nad Newy. Teraźniejszy nastrój umysłowy tutejszego społeczeństwa i jego przyczyny. Dziennik «Matin» i syndykat korespondentów ruskich. Rozmowa z poufnym towarzyszem hr. Paryża. Dziennik «Soleil» i jego nowy kierunek. Dziennik «Temps» i książkę d'Aumale. Nowe prądy. Kampanja Sar'a Peladan w «Figarze». Magizym. Nowy «Salon». Katastrofy kolejowe].

Coś pięć czy sześć dni temu przyjechał tutaj szlachcic z Podlaskiego, jeżeli się nie mylę, tak jest z Podlaskiego, ze swoją magnifiką. Musiał moc żyta sprzedać prusakom po 8 rs. za korzec, bo mimo ciężkich czasów, minę miał gęstą, z góry spoglądał na garsonów hotelowych i kazał sobie dać apartament na I piętrze. Nazajutrz wszystkie dzienniki ogłosiły wiadomość o przyjeździe księcia S. S. z Petersburga...

Oto termometryczny, barometryczny i hygrometryczny wyznacznik atmosfery.

Nie był to mój ojciec, lecz jeden z jego sąsiadów, szanowny pan Paloque, geometra, handlujący majątkami ziemskimi. Poznałem go po głosie, po surducie, po tycze do wytykania linii prostych, wbitej nieopodal w ziemię i po narzędziu o formie dziwacznej, którem potrzasał. Przywoływał mnie i Firmina:

— Przybliżcie się, jest tu do was interes.

— Czego ten djabeł może chcieć od nas? Zbliżyliśmy się nieśmiało, a ja bojaźliwiej jeszcze, niż Firmin, bom dopiero co właśnie zauważył zrywającą kwiaty na kilka kroków od pana Paloque, piękną pannę Olimpję, jego córkę, osobę nakazującą poszanowanie, którą kochałem prawdopodobnie tak, jak kochają w dwunastym roku, sam sobie nie zdając sprawy, a której czarne, szydzące oczęta, o powiekach zawsze napół przymkniętych, nie wiem dlaczego, wywoływały na mą twarz rumieniec.

Jej obecność nie zdziwiła mnie wcale. Paloque zabierał ze sobą często piękną pannę Olimpję, idąc w pole na studja.

Przybyli dwaj wieśniacy; każdy z cęgą w rękę.

Wobec nich, tuż przy jakimś dołku, w pobliżu którego leżał wielki kamień, pan Paloque wytłómaczył nam, czego od nas żąda.

Szło tu o naznaczenie granicy pomiędzy dwoma działami ojcowizny, a my z Firminem mieliśmy odgrywać rolę świadków. Nagła radość przepelniła moje serce, draśnięte przytem nieco strzałką Amora. Naprzód zacierała się całkiem wina opuszczenia godzin szkolnych. Mój ojciec nie mógłby już nic powiedzieć. Wolno przecież raz, przypadkiem zaniedbać kolegum, gdy tego wymaga dobro społeczeństwa i służyć za świadka szanownemu panu Paloque. Byłem przytem dumny, spełniając funkcję, właściwą człowiekowi dorosłemu, i szczęśliwy, że w danej chwili patrzy na mnie panna Olimpja.

Tymczasem dwaj wieśniacy rozbili każdy swą cęgę na dwa kawałki. Jednym obdarzyli się wzajemnie i zatrzymali go przy sobie; dwa zaś pozostałe złożyli w głębi dołka i przywalili dużym kamieniem.

Z ciekawością przyglądałem się tej dziwacznej ceremonji.

— Widzieliście?—zapytał pan Paloque.

— Widzieliśmy.

— Będziecie więc pamiętali!

I w tej chwili dwa straszne, obalające uderzenia spadły na mój i Firmina policzek.

Firmin wył, i zaprawdę, nigdy w życiu piękna panna Olimpja,— o rozpaczy, ona się wtedy śmiała!—nie mogła widzieć mnie tak... zarumienionym.

Smutny koniec szczęśliwego dnia.

Zapewniono mnie wprawdzie tonem pełnym uprzejmości, że niema w tem żadnej zniewagi, że to tylko arcypraktyczny zwyczaj, mający na celu wyrzucie w pamięci pewnych ważnych wypadków. Zywiłem jednak, trwającą dotąd, urazę do pana Paloque i przez długi czas, zakochany po uszy w pannie Olimpji, zakreślałem wielkie koła w swych przechadzkach, aby ominąć kamień, ów przeklęty kamień, który mnie widział w jej obecności tak dotkliwie poniżonym.

A. G. B.

w której żyjemy tutaj od kilku tygodni.

Składają się na ten stan rzeczy rozmaite czynniki. Najpierw niesłychana, nieświadomość rzeczy po za krajowych, w której żyje i utrzymuje swoich czytelników prasa tutejsza. Z wyjątkiem pana de Gressensé, pisującego artykuły wstępne w «Temps», niemasz tu już dzisiaj, rzecz można, jednego dziennikarza, któryby miał jakiegokolwiek wyobrażenie o tem, co się dzieje po za linią fortów pogranicznych. Swojego czasu, nasz Wyziński pobierał w «Debatach» sutą pensję, nie pisząc nigdy ani jednej literki, za to, że «dokumentował» tych panów w kwestjach polityki zagranicznej, podług wyrażenia p. Charmes. Z jego śmiercią rzecz można, iż franka zapuściła się przed ich i ich kolegów oczami, zasłaniając najbliższy nawet widnokrąg za Renem. Toć wczoraj jeszcze w «Figarze», niby specjalista i niby eks-dyplomata, Whist, pisząc o dzisiejszym cesarzu niemieckim, tytułował go stale *synowcem* Cesarza ruskiego! Wynika ztąd często, iż w tych samych kwestjach pisma tutejsze ulegają potulnie wpływowi korespondentów pism zagranicznych, którzy, mając łatwy wstęp do redakcji, korzystają z tego przywileju i odgrywają rolę bodaj czy nie ważniejszą od tej, która przypada w udziale zagranicznym poselstwom. Tym sposobem np. dziennik «Matin», w skład redakcji którego, oprócz byłego urzędnika ministerstwa spraw zagranicznych, pana John Lemoine, wchodzi posłowie: Maret, Delafosse, Arène i senator Ranc, przyczynił się niepomału do wypielegnowania dzisiejszego nastroju publiczności tutejszej względem Rosji, utrzymując bardzo ścisły stosunek z grupą ruskich korespondentów, połączonych w rodzaj syndykatu. Należą do tej grupy: pp. Pawłowski («Nowoje Wremia»), Dobrenowicz («Russkja Wiedomosti»), Roberti («Nowosti»), Iwan Jaron («Noworosijskij Wiestnik»), Ciwing, Kruszkal i inni. Energetycznie, choć w ciasniejszym zakresie, pomagało dziennikowi «Matin» pismo «France-Nouvelle», stanowiące rodzaj sukursali starej «Gazette de France» i będące własnością księcia de Broglie.

Drugim czynnikiem, tłómaczącym obecny nastrój tutejszych umysłów, jest specyficzny temperament społeczeństwa, wahający się od wieków między stanem buntowniczym, uzbrojenia przeciwko wszystkiemu i wszystkiemu, a stanem równie bezwzględnej uległości wobec byle kogo czy byle czego. «Le Français est toujours révolté ou soumis, jamais indépendant», pisał wczoraj Cornély w artykule dz. «Matin» p. t. «Carnowitel». Jesteśmy obecnie w fazie uległości.

I oto jak się dzieje że, nie znajdując niczego innego pod ręką, chwytamy bodaj za pole nadwiślańskiego hreczkosieja...

Ale to wszystko stosuje się bądź co bądź, tylko do tłumu, do masy, która ma wszędzie swoje narowy i która wszędzie potrzebuje być prowadzoną za nos, a nie ma żadnego zastosowania ani do sfer rządzących, ani nawet do ogółu ludzi średnio wykształconych. Tu, jak już pisałem, przeważa stanowczo nastrój poważniejszy, i ujawnia się trzeźwy pogląd na rzeczy, — nawet w kołach, gdzieby go najmniej wyglądać można.

Tydzień temu spędziłem dzień cały na wsi, w towarzystwie jednego z najwybitniejszych adherentów hrabiego Paryża. Obecny był także szef poselstwa jednego z mocarstw, należących do potrójnego aljansu. Ten ostatni wyrażał się choć oględnie, ale z przekąsem, o dzisiejszym

kierunku zagranicznej polityki tutejszej i o jej kierownikach.

— Dajże pan pokój! — odezwał się nagle przyjaciel hr. Paryża. «*Ils ont admirablement conduit la barque*. Trudno się spierać z rzeczywistością. Tak czy siak, zapędzili potrójny aljans w ką, a nas w myśią dziurę. Wszak musiałeś pan czytać ostatni artykuł dziennika «Soleil»...

Ten artykuł stanowi istotnie pełną znaczenia wskazówkę co do przewrotu, dokonanego w układzie politycznych stosunków tutejszych, pod wpływem ostatnich wypadków. Dziennik «Soleil», redagowany przez pana Hervé, którego tak zwana «partja książęca» wprowadziła niedawno do akademii, uchodził dotąd za urzędowy organ hrabiego Paryża. Aliści przed dwoma mniej więcej tygodniami pojawił się w tem piśmie, z podpisem pana de Kérohant, przyrodniego brata redaktora, artykuł, omawiający obecną sytuację i dochodzący do wniosku, że, za sprawą świeżych zdarzeń w polityce zagranicznej, opozycja przeciwko rzeczypospolitej pozbawioną została ostatniej swojej podstawy. Już dawniej napastowanie panującego porządku na zasadzie rzekomego rujnowania majątku krajowego stało się niepodobieństwem, skoro pomysłność finansowa Francji stała się oczywistością. Tonkin przestał być także konikiem, zdolnym do wierzchu i do szarzy przeciwko rzeczypospolitej, odkąd podobało się księciu Orleańskiemu odwiedzić ten kraj i wrócić z najlepszym wyobrażeniem o podjętej tam pracy kolonizacyjnej. Pozostawały: na wewnątrz «ucisk sumień» i «prześladowanie Kościoła», na zewnątrz «odosobnienie republikańskiej Francji». Aliści prześladowany Kościół jał garnąć się gromadnie do rzeczypospolitej, za przewodem najwybitniejszych swoich przedstawicieli i dostojników, o odosobnieniu zaś Francji mowy już być nie może...

— Hervé, objaśnił nas przyjaciel hrabiego Paryża, uznał konieczność zwinienia swojej chorągiewki dla ocalenia swojej prenumeraty, w której przeważnie miejsce zajmował kler nasz cały, trzymający dotąd z nami. Poszedł za proboszczami...

— Ależ sądziłem, odezwał się obcy dyplomata, że «Soleil» jest przez pół co najmniej własnością księcia d'Aumale?

— Gdzież tam! Książę d'Aumale ani nikt z rodziny książęcej nie włożył centyma ani do tego, ani do innego monarchicznego dziennika. Ja, z mojej kieszeni, włożyłem przed laty 150,000 frank. w «Moniteur Universel», który nie zwrócił mi nigdy i susa jednego, który spadł obecnie do 2,000 prenumeratorów, a z którego musieliśmy teraz swoją drogą zrobić nasz organ urzędowy, skoro «Soleil» wypowiedział nam komorne. Książę d'Aumale miał przed kilku laty jeszcze sporo akcji republikańskiego dziennika «Temps», które sprzedał, zarabiając na nich około miliona franków...

Nie wierzyłem prawie uszom moim, ani temu, że to co slysze, wychodzi z ust człowieka, uchodzącego, i słusznie, za prawą rękę prawego monarchy Francji! Ale *alter ego* hr. Paryża ciągnął dalej:

— Tak to się z nami dzieje i działo zawsze. My, monarchiści, służąc książętom, kładziemy setki tysięcy franków w pisma monarchiczne i tracimy nasze pieniądze, a książęta kładą swoje oszczędności w pisma republikańskie i zarabiają na nich miliony! Dlatego jesteśmy w tem położeniu, w którym nas widzicie...

Niewątpliwie niespodziany zwrot, do którego nakłoniło się duchowieństwo tutejsze względem rzeczypospolitej, jest wypad-

kiem wielkiej doniosłości. Prawdopodobnie zaś ruch ten rozwijać się będzie dalej, tembardziej że nowy nuncjusz, JE. ksiądz Ferrata, nie stawi mu oporu z pewnością, a raczej dopomoże. (Nawiasem mówiąc, dzisiejszy przedstawiciel stolicy apostolskiej w naszych murach, a były pomocnik kardynała Czackiego na tem samem stanowisku, należy do rodziny, która pod wpływem niewiem już jakich okoliczności, żywiła zawsze dla polaków i rzeczy polskich osobliwe sympatje. Teraźniejszy nuncjusz otrzymał nawet, z tego powodu, na chrzcie imię Kazimierza, i wdzięcznie to wspomina). Ale dokąd zajdziemy tą drogą, domysleć się trudno. W antyklerykalnej polityce, która była od lat tyłu duszą republikańskich rządów, nie widać dotąd zmiany. I taka zmiana nie zdaje się zgoła prawdopodobną. Trzebaby przypuścić jakiś radykalny przewrót w usposobieniach ogółu, a do tego nie widać najmniejszego prawdopodobieństwa. W zeszłą niedzielę widziałem o kilkadziesiąt mil od stolicy gromady zniwiarzy najspokojniej pracujących w polu — bo zniwa dopiero się kończą tutaj w tym roku! Wcale tam nie znać było biorących górę wpływów duchownych...

Ta kampanja, rozpoczęta w Afryce przez kardynała de Lavigerie i, być może, wiele obiecująca tam, w Afryce, ma tu we Francji tyle szans za sobą, co drugostronna kampanja rycerzy krzyżowych, czyli «rozekrucjatów», z Sarem Peladan'em na czele, rozpoczęta trzy dni temu w «Figarze». Jak wiadomo, pan Józefin Peladan, przezywający się z chaldejską Sarem, zakłada nowy «Salon», obok dwóch już istniejących, który to Salon otworzyć ma swoje progi na przyszłą wiosnę, i którego otwarcie ma być (nie wskazaną bliżej drogą) wstępem do nowej, nietylko artystycznej, ale politycznej, społecznej i religijnej ery w dziejach Francji. «Figaro» otworzyło szeroko swoje szpalty temu nedorzecznemu *humbogowi*. Dlaczego, zgadnąć trudno. Sar Peladan jest autorem kilkadziesiątu powieści, których nikt nie czyta, bo ich nikt zrozumieć nie może, a w których jakoby odbudowywa on «heroiczną psychologję», oraz «Cumolpeę, czyli trzecią poetyczną modłę starożytnej literatury». Bawi się przytem w *magizm* i świeżo odmówił obrazonemu przez się koledze honorowego zadośćuczynienia, pod tym pozorem iż, będąc *magiem*, bić się nie może, ponieważ *nie może* być ranionym ani zabitym, a sam *musi* zabić przeciwnika. *Magów* jemu podobnych ma być pięciu w Paryżu całym, i nie może być ich więcej, ponieważ «minimum *maga* składa się z genjuszu, charakteru i niezależności». Między wymienionymi przezeń *magami* figuruje pewien ksiądz Lacuria, którego widywaliśmy wszyscy tutaj na piątkowych obiadach u ś. p. hr. Pusłowskiej, noszącego brodę i tużurek, choć podobno odprawiającego mszę świętą, plotącego androny o gusłach i czarach, i czytającego w rękach, z cygańska, niestworzone rzeczy. Drugim *magiem* jest pan St-Yves, syn doktora w szpitalu warjatów, który ożenił się z rozwiedzioną żoną p. Kellera, byłego ministra spraw wewnętrznych w Królestwie polskim, i miał przed rokiem udział w założeniu towarzystwa «Przyjaciół Rosji»; człowiek wykształcony, ale wierzący czy udający, że wierzy w rzeczy, w które już baby wiejskie wierzyć przestały. Inni, pp. Adam, Bois i Papus są mniej znani. Ale przybył obecnie do towarzystwa *mag* szósty, w osobie hrabiego Antoniego de La Rochefoucault, któregośmy dotąd znali

jako organizatora przedstawień cyrkowych i uczestnika tychże w roli *clown'a*.

Reklama, rozpoczęta w «Figarze» przez tę szóstkę *magów*, dążących do przebudowania Francji, spotkała się na wstępie z niemilą przygodą. Długą listę artystów, którzy jakoby obiecali swoje współpracownictwo, zaciągając się pod sztandar: *rosae + crucis (sic!)*, poprzedzało, ku powszechnemu zadziwieniu, głośnie imię p. *Puvis de Chavannes*. Inne imiona były mniej albo wcale nieznanymi. Aliści następnego dnia p. *Puvis de Chavannes* zaprotestował uroczyście.

Swoją drogą jestto objaw, jeden z tysięcy, istniejącego niewątpliwie odmetu umysłowego i przygotowującej się niewątpliwie ewolucji w trudnym do oznaczenia kierunku. Na coś się zanosi, coś jest w powietrzu i coś burzy się w głębokich pokładach społecznych. Są tacy, którzy — mistycznie albo i niemistycznie nawet, a całkiem realnie — widzą zapowiedź nadchodzącego wstrząśnienia w powtarzających się katastrofach kolejowych. Istotnie, jest w tem zjawisku coś zagadkowego i coś, co z trudnością daje się wytłumaczyć przez prosty zbieg przypadkowych okoliczności. Faktycznie, od miesiąca nie było dnia jednego bez takiej katastrofy, krwawe następstwa za sobą prowadzącej zawsze. Wczoraj było ich trzy w rozmaitych miejscowościach. A prawie zawsze zachodzą one bez ściśle oznaczyć się dającej przyczyny, jakby sprowadzone umyślnie. Kilka dni temu, bez żadnej przyczyny, wróciliśmy do Paryża w sto osób o 2-ej zrana, zamiast przed północą, spędziwszy, niewiadomo dlaczego, dwie godziny na manewrowaniu między dziesięcioma innymi pociągami, które, z przodu i z tyłu, wpadały ciągle na nas. Ześmy się wydobyli cało, to był cud prawdziwy. Są tacy, którzy twierdzą, że jestto dalszy ciąg *syndykalno-strejkowego* ruchu, który rozwinął się w tej sferze przed kilkoma miesiącami, i pozornie tylko stłumionym został, a wstęp do ogólniejszej akcji w tym samym kierunku i analogicznymi środkami. Brr!

Nemo.

Z WYCIECZKI NA BIAŁORUŚ.

(Dalszy ciąg.)

[Statkiem po Prypeci. Dobrusz. Zamość. Nowogródek].

Statek parowy sunął po Prypeci, która to rzeka, ze swemi niskimi brzegami, zalewająca w porze wiosennej ogromne przestrzenie łąk i lasów przyległych, miała gdzieś tam wygląd wielkiego jeziora. Kapitanowi naszemu, nie znającemu jeszcze dobrze tegorocznej drogi wodnej, wielce to utrudniało żeglugę. Statek stanął najpierw na mieliźnie pod Berezcem i tu spędził godzin kilkanaście, następnie w nocy roztrzaskał swe koła o kamień podwodny i o całą dobę spóźniłem się z przybyciem do Dereszewicz.

Im bliżej ku Kijowu, tem ruch handlowy się ożywia coraz bardziej, a brzegi Prypeci zavalone mnóstwem materiału leśnego, spławianego tą drogą. Z pokładu przypatrywałem się licznie reprezentowanym typom ludowym robotników, pracujących około spławu. Zajęty kwestją etnologiczną ludu białoruskiego, chciałem bliżej mu przypatrzeć się i wyrobić sobie pojęcie o etnograficznych granicach, zajmowanych przez niego, pragnąłem znaleźć

węzeł, łączący etnologiczne właściwości ludu (mowę, zwyczaje, obyczaje jego itd.) z charakteryzującą go fizyczną budową. Niema prawdopodobnie żadnego szczepu ruskiego, któryby tyle posiadał oddzielnych grup, co białorusini. Każda z nich wyróżnia się zmianą pewną w dialekcie mowy, w ubiorze i w wyglądzie. Jeżeli przeprowadzimy linię od guberni mohylowskiej i czernihowskiej na północ, to na przestrzeni tej spotkamy niemało typów przejściowych. Różnorodność ta łatwo się tłómaczy w żywiole białoruskim jego historyczną przeszłością, jeżeli sobie przypomnimy, ile to na przestrzeni dziś zajętej przez szczep białoruski pomiędzy rzekami, z jednej strony Bugiem, a z drugiej Dnieprem, Prypecią a Dźwiną Zachodnią, żyło drobnych plemion słowiańskich, które się następnie zlały w jedną etnologiczną całość. Dawni drewnianie, na przykład, stanowią dziś jakby pas przechodowy od ludności małoruskiej do białoruskiej, znani pod nazwą *poleszuków*. Według badań obrzędowego typu grzebania w kurhanach przez prof. Antonowicza, zajmowali oni terytorjum powiatów: zytomierskiego, włodzimierskiego, cwruckiego i część rowieńskiego, do rz. Horynia (w gub. wołyńskiej), dalej część powiatów: kijowskiego, skwirskiego i berdyczowskiego (w gub. kijowskiej), wreszcie południową część powiatów mozyrskiego i rzeczycyckiego (w gub. mińskiej). Drohowskie zajmowali $\frac{2}{3}$ przestrzeni guberni mińskiej (powiaty: piński, słucki, północną część mozyrskiego) oraz południowo-wschodnią część guberni grodzieńskiej (powiaty: kobryński, prużański i stonimski). Dalej krywiczanie zajmowali gub. smoleńską, część mohylowskiej i część mińskiej do Nowogródka, kawałek witebskiej i południowy okrawek wileńskiej. Wreszcie radimiczanie siedzieli w południowej części guberni mohylowskiej i północnej czernihowskiej. Żyje przytem jeszcze lud białoruski na przestrzeni, zajmowanej niegdyś przez litwinów i jadzwingów w dawnym obwodzie białoruskim i częstkach guberni grodzieńskiej i augustowskiej. Żyjąc wśród ogromnych lasów, przechowując najdłużej z całej dawnej Litwy swą samodzielną w kulcie i w politycznym ustroju, jadzwingowie wystawieni byli na prześladowania otaczających groźnych dla siebie sąsiadów: z zachodu książąt mazowieckich, ze wschodu i z południa książąt ruskich, którzy wreszcie w XIII wieku wspólnie połączonymi siłami Wasylka i Daniła halickich, wespół z książętami mazowieckimi podbili ziemię jatwieżką i nią się podzielili. Na zachód od Bugu ziemia ich przeszła do książąt mazowieckich, na wschód do książąt wołyńskich. Następnie znane są tylko wiadomości, że Włodzimierz Wasylkowiec przeniósł jadzwingów z ich ojcowizny pomiędzy ludność ruską i litewską. Dźwięki takich nazw wsi, jak Jatwiesk, Jatwież itd., położonych w powiatach wołkowyskim, stonimskim, kobryńskim, bielskim, brzeskim (w guberni grodzieńskiej), zdają się wskazywać, że niegdyś mieszkali tu jadzwingowie. Tradycja o nich doszczętnie zatarła się dziś wśród ludu, w którego żyłach krew ich w znacznej części płynie. Pozostało kilka rodzin osiadłej szlachty na dawnym Podlasiu litewskim, która ród swój wiedzie od tego, przed wiekami wyniszczonego ogniem i mieczem narodu.

Mając na oku podział Rusi litewskiej na plemiona dawniej w niej osiadłe, badałem ich potomków pod względem fizycznej budowy, z myślą, że liczne te odmiany, spotykane w ugrupowaniu białorusi-

nów pod względem etnologicznym, odpowiadać mogą, choć w części, ich plemieniu pochodzeniu. Napewno twierdzić dziś mogę tyle tylko, że podział na trzy zgruba zarysowane grupy etniczne: białorusinów wschodnich, zachodnich i poleszuków, zdaje się bardziej odpowiadać cechom antropologicznym, niżli przyjęty podział administracyjny, czy to dawny z czasów Rzeczypospolitej, w których do pewnego jeszcze stopnia kierowano się odrębnością etnologiczną ludów, czy to obecny — na gubernie, przy którym miano wyłączenie na widoku wygody i potrzeby administracyjne.

Rozszerzyłem się nieco nad tą kwestją, dlatego, że studja etnologiczne nad ludnością Białorusi i Litwy najściślej się dotąd przedstawiają. Kiedy lud polski, lub południowo-ruski, liczy znacznie większą ilość poważnych badaczy, to etnologiczne odrębności Białorusi i Litwy giną bezpowrotnie i zacierają się wpośród wszechniwelujących prądów cywilizacyjnych.

Wracam do opisu mojej wycieczki. Po przybyciu do Dereszewicz, nad Prypecią, zatrzymałem się u p. Kieniewiczza, ostatniego marszałka pow. mozyrskiego z wyborów, gdzie w gościnnym dworze sz. gospodarzy znalazłem wszelką pomoc, ułatwiającą mi badania przedsięwzięte. Wielkie poleskie dobra, których przyrodzonem bogactwem są obszerne lasy, umiejętnie są administrowane przez właściciela, spławiającego las na południe i trudniącego się wyrobami drzewnymi. Dowód to wymowny, że i w głuchych i zapadłych miejscowościach Polesia przerabianie na miejscu produktów, bez oddawania ich na łup żydom, utrzymywanie może gospodarstwa i dawać im spore zyski. W ekonomice przemysłowej p. Kieniewiczza niemały też zasilek daje gorzelnictwo. W czterech gorzelniach z kartofli otrzymuje się do 3 milionów gradusów rocznie spirytusu, znajdującego zbyt zagranicą. Świadczy to, co może praca i umiejętność, zwłaszcza wobec tej niezadorności i lekkomyślności, z jakimi daleko większe dobra, sąsiadujące z Dereszewiczami, zostały zmarnowane, ku wstydy okolicznego ziemiaństwa.

Ogromnemi borami poleskimi udałem się z Dereszewicz na stację Kopcewicz i nazajutrz byłem już w Dobruszu (pow. homelski). Ze stacji wagon tramwajowy znanej firmy warszawskiej Lilpop, Rau i Loewenstein przewiózł mnie zaraz do fabryki papierowej ks. Paskiewiczza, gdzie załatwiwszy się prędko ze swemi poszukiwaniami, do których jak zwykle za materiał mi służył żywiol miejscowy i stale osiedlony, nie zaś koczujący, niepewnego pochodzenia rasowego — wchodzący zawsze w dość znacznej ilości do aglomeratu ludności fabrycznej, obejrzałem, pod nieobecność dyrektora, w towarzystwie kolegi z «*Alma Mater Kijowiensis*», fabrykę, która jest wzorem nie tylko czystości i porządku, ale też i komfortu. Piękny gmach oświetlony elektrycznością, podłoga marmurowa, wentylacja i dezynfekcja znakomita, zapewnia zdrowie robotnikom, których blisko 400 znajduje tu utrzymanie. Sam wyrób papieru wyróżnia się od innych fabryk doskonałością i, pomimo znacznej konkurencji, wytworzonej w ostatnich czasach, znajduje popyt na rynkach Petersburga i Warszawy. Fabryka ta powstała przed laty dwudziestu i w pierwszych początkach nie opłacała się wcale właścicielowi, który zmienił dwie administracje anglików i francuzów, zanim w końcu całkowity zarząd objął ziemek nasz, p. Stulgiński, i fabrykę doprowadził do tego stanu, w jakim się obec-

nie znajduje. Lasy również, od czasu, jak zmieniono administrację, na czele której stanął pełen energii p. Jakubowski, zaczęły być prawidłowo administrowane i przynosić odpowiednio dochody, gdy dawniej dawały straty.

Z Homelskiego przeniosłem się niebawem w strony Ihumeńskie, do naszego zasłużonego znawcy Mińszczyzny i publicysty p. Aleksandra Jelskiego. W majątności jego Zamość, pod gościnną strzechą zacnego gospodarza, odczuwającego wszystko co szlachetne i piękne, a współczującego każdej sprawie dobrej, lub mającej na celu szukanie prawdy, poświęcić się mogłem ze wszelkimi możliwymi ułatwieniami poszukiwaniom swym naukowym. Jako miłośnik rzeczy, dotyczących przeszłości ojczyźnej, gromadzi p. J. od lat wielu cenne pamiątki narolowe i dokumenty z podupadających lub rozsypanych się archiwów rodzinnych i tym sposobem chroni je od zupełnej zagłady. Zbiory swe dziedzic Zamościa zamierza przekazać na użytek publiczny. Zamiłowanie spraw i rzeczy publicznych pan Aleksander wyniósł jeszcze z domu rodzicielskiego, którego posiadaczem jest starszy brat Michał, mieszkający o parę wiorst od Zamościa, w Dudziczach. Mało już pozostało dworów na Litwie, noszących cechę zeszlowieczną: z bramą wjazdową, mieszczącą się w budynku folwarcznym i z domem drewnianym, od którego frontu idą równoległe dwa małe skrzydła boczne; w jednym z nich mieściła się niegdyś kaplica. Dom zdobia okna z niewielkich szybek, a w samym domu wszędzie widzimy szerokie drzwi, idące z pokoju do pokoju, czyli tak zwane podwoje. Dom budował jeszcze pradziad po kądzieli dzisiejszego dziedzica, wojewoda witebski, Józef Prozor. Wnętrze przechowało niemało pamiątek z przeszłości; oprócz licznych rodzinnych portretów, jest tu jedyny na całą Litwę portret Stanisława-Augusta pędzla Bacciarellego, plafon Peszkego, wreszcie niemało innych zabytków, pamiątek, porcelany saskiej i t. d. Wobec serdecznej gościnności gospodarzy, zdawać się nieraz mogło, że dawne czasy wróciły. A ilekroć pan Michał wziął skrzypce do rąk i jako zamiłowany mistrz tonów — jął po nich prowadzić smyczkiem sądzić mogłem, że był to protest przeciwko mniemaniu, jakoby w borach Litwy zamarła po Moniuszce melodia.

Jan Itkowski.

(DOK. NART.)

Z powodu pośmiertnych dzieł Moltke'go.

(Dokończenie).

W dniu 12 lipca r. 1870 o godzinie 2 z południa, w Madrycie otrzymaną została depesza ks. Antoniego Hohenzollern-Sigmaringen, oznajmiająca, że syn jego ks. Leopold rzeka się wszelkich praw i uroszczeń do tronu hiszpańskiego. W parę godzin później Emil Ollivier wiadomość tę zakomunikował ciału prawodawczemu, które ją przyjęło z oznakami zadowolenia, jako zapowiedź pokojowego załatwienia zatargu. Prezes gabinetu i jego przyjaciele otwarcie i głośno winszowali sobie rozwiązania, wiedzieli bowiem z przeprowadzonej ankiety w całej Francji, że z liczby 86 departamentów zaledwie 16 pragną wojny... Gdzież tu jest najdrobniejszy choćby promyk owego «pięknego poranku» deklaracji narodu, iż chce bić się

z Niemcami? Chętka była zapewne, — lecz jedynie w najbliższym otoczeniu cesarza, we frakcji starych bonapartystów i wojskowych, podrażnionych tem, że pierwsze konstytucyjne ministerstwo Napoleona III tak świetnie się wywikłało z trudności. Oni to, popierani przez cesarżowę, nieubłaganą nieprzyjaciółkę Prus protestanckich i stałą zwolenniczkę sojuszu z Austrią katolicką, zażądali na radzie prywatnej, odbytej tegoż dnia w Tuillerjach, ażeby król Wilhelm złożył zaręczenie, że incydent z kandydaturą hiszpańską nie powtórzy się w przyszłości. Wniosek się utrzymał i książę Grammont, minister spraw zagranicznych, udał się natychmiast do bar. Wertera, ambasadora pruskiego w Paryżu, z zadaniem ręką pod postacią własnoręcznego listu króla do Napoleona. Była to propozycja obrażająca i nie dziw, że doręczona królowi Wilhelmmowi zbyt skwapliwie (w Ems w południe 13 lipca), dotknęła go ona do żywego. Jeszcze tegoż dnia zrana Benedetti, ambasador francuzki przy dworze berlińskim, miał posłuchanie u króla i nie zauważył ani w jego słowach, ani w jego zachowaniu się najmniejszego uprzedzenia lub goryczy. Owszem, z największą uprzejmością i łaską monarcha zapewnił, że każe natychmiast posłać po p. ambasadora, skoro tylko otrzyma wyprawiony już list z Sigmaringen, dla przesłania jego osnowy do Paryża. List rzeczywiście nadszedł, lecz wyprzedziła go wzmiankowana depesza barona Wertera o gwarancjach. Król zamiast zawiadomienia, jak to był przyrzekł, wyprawił do niego swego adjutanta z zawiadomieniem, że własnoręczne zrzeczenie się księcia Leopolda nadeszło i że tym sposobem sprawę uważać należy za wyczerpaną. Benedetti nadmienił adjutantowi o otrzymanych z Paryża instrukcjach co do ręką i prosił, aby królowi rzecz tę przedstawił. Adjutant wrócił z odpowiedzią tej treści: «król najzupełniej potwierdza zrzeczenie się księcia, lecz nic więcej uczynić nie może». Ambasador zażądał audjencji. Król polecił odrzec, że zniewolonym jest usunąć się od dalszych rokowań, i że wypowiedział ostatnie swe słowo.

Odmowa ta nie była może zupełnie nieposzlakowaną pod względem wymagań grzeczności międzynarodowej, lecz zerwania nie oznaczała jeszcze, zwłaszcza że nazajutrz zrana, przy odjeździe króla z Ems, Benedetti, który również z podróżą swoją tak się urządził, aby na jedną godzinę przypadła, miał sposobność spotkania się z monarchą i złożenia mu swych życzeń pomyślniej drogi. Król, zmieszany cokolwiek narazie, pożegnał jednak ambasadora ze zwykłą uprzejmością i szczerym objawem uznania.

Pozory były ocalone. W obecnym razie wszystko od nich zależało. Nadzieja pokojowego zażegnania zatargu nie była jeszcze straconą, o ile ze wszystkie gabinety europejskie wystąpiły z jednomyślnym zdaniem, że słusznego powodu do wojny niema, i w tym sensie nie szczydziły zachodów i perswazyj w Paryżu. O godzinie 11 zrana w dniu 14 lipca, we czwartek, nadeszły depesze Benedettiego o ostatnich pertraktacjach z królem, oblane łagodzącym światłem ukłonów na dworcu kolejowym. W południe zebrała się rada ministrów pod przewodnictwem cesarza, na której zwolennicy pokoju ujrzeni się w znacznej większości... Wiść, miła sercom, błyskawicznie obiegła stolicę. Radość była powszechną! — poranek rzeczywiście «piękny», lecz bynajmniej nie w tem znaczeniu, jakie mu nadał Moltke.

Liczono wszakże bez Opatrzności, której rzecznikiem przysięgłym w tej dobie był hr. Otto von Bismarck. Spostrzegł on, że oddawna osnute plany rozpełzać się mu zaczynają w rękę — i postanowił głos zabrać. W pięć kwadransów po zamknięciu dialogu między królem a Benedettim za pośrednictwem adjutanta, ukazał się w Berlinie urzędowy telegram z Ems, głoszący w wyrazach krótkich, najwidoczniej cierpkością i obelgą podszytych, że król nie przyjął ambasadora Francji, że mu przez adjutanta oznajmił, iż nic już więcej nie ma z nim do gadania. Telegram zakomunikowano w dodatku wszystkim reprezentantom Prus przy dworach zagranicznych. W Paryżu atoli wiadomość o nim powzięto dopiero około południa, a była ona narazie mętna, niepewna. Tymczasem około godz. 2 z południa rozeszła się na giełdzie wiadomość, jakoby odprawa w Ems nastąpiła w miejscu publicznym w obecności tłumu, który tym sposobem był świadkiem gorszącej sceny, kiedy król z niecierpliwością i niechęcią odwrócił się od ambasadora Francji... Wersja ta, dostawszy się do kolumn dzienników europejskich jednocześnie z telegramem emskim, obiegła wnet na skrzydłach elektryczności kulę ziemską — a z Berlina zaprzeczenia nie było. Napoleon około godziny 4 z południa zwołał powtórnie radę ministrów, na której, bez dłuższej tym razem dyskusji, uchwalono ściągnąć rezerwy. Cesarz atoli nie wyrzekł jeszcze ostatniego swojego słowa; zauważano owszem, że choć cierpiący i skolatany, twarzą opierał się natarczywym podszeptom, nawet groźbom stronników wojny.

Lecz Paryż był już w ogniu. Rozdano pocztę berlińską, która potwierdziła i rozpowszechniła telegram emski wraz z obelżywym jego komentarzem. Dziennikarstwo, nie wglądając wcale ani w to, z kąd wiadomość pochodzi, ani w jakim celu w obieg ją puszczono, uderzyło w wielki dzwon alarmu. Słowa: «otrzymaliśmy policzek» ukazały się na plakatach. Place zapełniły się ludźmi przyzwoicie ubranymi z ciężko kutymi łaskami w dłoniach, z rumieńcem patriotycznego oburzenia na twarzy, z pełnymi gębami połajanek i szczucia przeciwko Niemcom. Zagrzmiała marsyljanka — i ku niebiosom wydarły się okrzyki: «do Berlina! do Berlina!» W powietrzu dał się uczuć ostry, dławiący zapach siarki rewolucyjnej.

Ku wieczorowi — od godziny szóstej do ósmej wieczorem, cesarz kazał ponownie odczytać sobie raporty o stanie armji, fortec, magazynów i składów broni, streścić relacje ambasadorów z Wiednia i Francji, odcyfrować najświeższe doniesienia agentów poufnych w Petersburgu i Londynie. O godzinie dziewiątej przybył ze sprawozdaniem prefekt policji; o dziesiątej ukazał się przyboczny lekarz cesarżowej z wiadomością o nagłym jej zaśląbnięciu; o jedenastej Napoleon polecił zwołać trzecią zrzedu dnia tego sesję rady przybocznej — a o północy, po długich i gwałtownych sporach, w których element wojskowy coraz donioślej brał górę, zapadło postanowienie, które znękanego i wycieńczonego władcę Francji zapędzić miało do nory sedańskiej...

W izbie, gdy uchwałę tę wniesiono w formie wniosku o udzielenie kredytu nadzwyczajnego, nie dał się wprowadzić słyseć ani jeden głos protestu, ale i oklasków nie było słyseć. Trzęsły się jedynie od wiwatów łoże widzów i huczały zewnątrz gmachu czarne, spienione fale tłumów. Zgromadzenie rozeszło się w milczeniu i nie bez smutnego cienia na po-

ważniejszych obliczach. Widziano starców z pochylonemi głowami, których gmin wytykał palcami, sykając niemal na głos: «prusak! prusak!»...

Taką jest prawda—fotograficznie z rzeczywistości zdjęta. Pisząc w lat blisko 20 po wypadkach, wspomnienia z lat 1870—1871, feldmarszałek Moltke nie mógł o niej nie wiedzieć. Nie grzeszył też niewiedzą nigdy i w niczem. Dlaczegoż sumienie narodu i jego przedstawiciele obarczył strasznym zarzutem «pewnego pięknego poranku»? Zauważy może ktokolwiek na to: «ależ wielki «wilczek» mówił tym razem o sprawach wyłącznie fachowo-wojskowych; parlamentaryzm obchodził go o tyle tylko, o ile się objawiał w rezultatach pozytywnych; rezultatem w danym wypadku było jednomyślne przyzwolenie izby francuskiej na kredyt nadzwyczajny; a więc—kłamstwo nie zostało popełnione». Oczywiście że nie. Nic podobnego w myśli mu nawet nie powstało. Wybornie wiemy, że jak nikt nie nazwie zbrodniarzem człowieka, który się od szlachetnego czynu uchylił, tak też i o fałszu nie wolno mówić tam, gdzie nie wszystkie świece zapalone zostały na ołtarzu rzetelności. Przykro tylko, że połowiczna ta ciemność wydziera się dziś ku nam aż z po za grobu męża tak wielkiego i zkadinał wspaniałomyślnego, jakim niezawodnie był ś. p. feldmarszałek Helmuth von Moltke.

J. T. H.

ZJAZD MŁODZIEŻY SŁOWIAŃSKIEJ.

II.

Praga czeska, we wrześniu.

W sekcji czeskiej, liczącej 120 członków, żywe bardzo toczono obrady i powzięto też w formie rezolucyj cały szereg uchwał, mianowicie co do: reorganizacji Austrii, w sprawach politycznych, w sprawach cywilizacyjnych, w kwestjach społecznych, co do wzajemnych stosunków słowiańskich, oznaczając drogi i środki mające prowadzić do celu, w końcu co do spraw, dotyczących specjalnie młodzieży.

Co do reorganizacji Austrii, oświadcza wymieniona sekcja, że istniejących wewnątrz państwa austriackiego stosunków nie uznaje za prawne, ponieważ są one przeciwne prawom i obowiązującym ustawom poszczególnych królestw i krajów, z których się Austria składa. W interesie samej Austrii leży, by wróciła do stanu prawnego i urządziła się ostatecznie na zasadzie federacyjnej. Jako czesi, powołują się oni na przyrodzone i historyczne swe prawa i oświadczają, iż wejdą do związku krajów austriackich tylko na zasadzie państwowo-prawnej, żądając dla ziem korony czeskiej samorządu i samouprawnienia, jakie samodzielnemu państwu przystoi i należy się, nie pozostając przytem z innymi krajami rzeszy w innym związku, prócz osobistego pośrednictwa jednego władcy, a następnie w takich, na jakie sejm ziem korony czeskiej sam i z własnej woli się zgodzi. Co do wzajemnego urzędzenia stosunków poszczególnych królestw, ziem i grup w całej rzeszy, stoi sekcja czeska na stanowisku federacyjnym, oświadczając się za tem, aby poszczególne grupy samodzielnie się rządziły, a co do wspólnych spraw (zagraniczna polityka, wypowiedanie wojny, zawieranie pokoju i t. p.) poszczególnych grup, aby porozumiewali się i rozstrzygali wybrani przedstawiciele wszystkich państw federacji austriackiej.

Morawska młodzież przyłącza się do powyższej rezolucji, oświadczając ze swej strony: «My akademicy z Morawy, obstając przy politycznym indywidualizmie Morawy i Ślązka, oświadczamy na zasadzie wspólnego, prawnego i dziejowego rozwoju, i wspólności kulturowych, narodowych i gospodarczych usiłowań ludu czeskiego na Morawji i Ślązku z Czechami w królestwie żyjącymi, że odrębne prawno-państwowe urządzenie ziem korony czeskiej jest naszym celem».

W sprawach cywilizacyjnych wyraża sekcja czeska przekonanie, że cywilizacyjny rozwój każdego narodu musi się odbywać niezależnie od obcych wpływów i dlatego domaga się, żeby szkolnictwo, wyznania, sądownictwo, sprawy publiczne i wogóle wszystkie czynniki zdrowego cywilizacyjnego rozwoju, pozostawiono poszczególnym narodom. A mianowicie pragnie młodzież czeska, aby publiczne instytucje czeskie stosowały się w duchu nowoczesnym do wymagań wiedzy i potrzeb narodowego i politycznego położenia. Z tego powodu oświadcza się przeciwko podaniu publicznego wychowania zarządowi kościoła i jest też za oddzieleniem kościoła od państwa; dalej żąda ona, aby w krajach czeskich oba narody, czeski i niemiecki, w swem dążeniu cywilizacyjnym były względem siebie niezawisłe; aby kraje i gminy, które łożą na ludową powszechną oświatę, w sprawach jej dotyczących miały zupełny samorząd—aby dziecko mogło uczęszczać tylko do szkół, w których jego ojczysty język jest wykładowym, aby czesne we wszystkich szkołach zniesiono, zwłaszcza przy obowiązkowym uczęszczaniu do szkół ludowych. Tak samo żąda młodzież czeska przekształcenia szkół średnich i wyższych odpowiednio do nowożytnego ducha czasów. W kwestjach społecznych oświadcza młodzież czeska przede wszystkim, że, uważając sprawę narodowości za dążenie do osiągnięcia najwyższego intelektualnego, moralnego i gospodarczego rozwoju wszystkich warstw narodu, nie zgadza się z poglądami, wedle których rozstrzygnięcie spraw społecznych ma szkodzić dążeniom narodowym. Owszem i na stanowisku narodowym stojąc i patrząc na sprawę społeczną ze stanowiska ogólnoludzkiego, które chce położyć kres wyzyskiwaniu pracującego ludu, życzy sobie młodzież czeska gospodarczego podniesienia szerokich warstw ludności.

Ciekawe są uchwały tej sekcji co do wzajemnych stosunków słowiańskich. Odnośna rezolucja opiewa dosłownie: Indywidualne potrzeby poszczególnych narodów, o ile dotyczą tylko ich samych, mają być załatwiane przez odnośny naród autonomicznie; inne narody słowiańskie winny mu przyjść z pomocą, jeśli mogą. O sprawach, któreby obchodziły, choćby tylko w części, i inne narody słowiańskie, powinni rozstrzygnąć zgodnie wszyscy słowianie austriaccy. Narody słowiańskie wogóle obowiązane są do solidarności, a nie do hołdowania zasadzie: *divide et impera!* Do tych ogólnych zasad dodajemy następujące specjalne: w danych stosunkach podobnymi zasadami kierować się mogą i będą tylko poszczególne stronnictwa słowiańskie, nie całe narody. A że takie stronnictwa już istnieją, co prawda, dotąd złożone wyłącznie z młodego pokolenia, zatem daną tu jest podstawa realna i żywotna do tej solidarności. Przez agitację między ludem, słowem i piśmem, przez wszelkiego rodzaju nacisk na rozstrzygające koła polityczne, przez posługiwanie się systematyczne dziennikarstwem zagranicznym, korzystanie z naj-

mniejzych sposobności i miejsc, gdziebyśmy mogli zmanifestować taką solidarność w celu urzeczywistnienia programu naszego, chcemy powiększać swe szeregi. Pracować będziemy już teraz w duchu tego programu, aby przygotować sobie grunt do przyszłej własnej działalności publicznej. Wtedy dopiero z należyłą siłą w duchu swego programu będziemy mogli pracować. W kwestji centralizacji w państwie austriackim, która jest zarazem germanizacją, specjalnie domagamy się od posłów słowiańskich, aby w parlamencie wiedeńskim, celem doprowadzenia go *ad absurdum*, używali ojczystego języka. Wogóle korzystać będziemy z wszelkiej sposobności, któraby mogła wykazać nienaturalną i sztuczną organizację państwa austriackiego w obecnym jego ustroju.

Z powyższego widać, że młodzież czeska, poruszając tak ważną kwestję jak wzajemność słowiańska, i nakreślając dla niej drogi i środki ku jej urzeczywistnieniu, załatwia sprawę w sposób wcale a wcale niedostateczny, kilkoma ogólnikami a nawet frazesami, podczas kiedy sprawa ta wymaga wyczerpującego i ścisłego określenia. Co do dróg i środków, to, przyznać trzeba, jeszcze większy niedostatek i zamęt. Same ogólniki, a jedyny konkretny środek, polecony przez młodzież czeska, mianowicie przemawianie w parlamencie wiedeńskim w ojczystym języku w celu doprowadzenia tego parlamentu *ad absurdum*, wydaje nam się, pomimo swego pozornego radykalizmu, wręcz—dziecinny, ponieważ, gdyby to miało istotnie nastąpić, a cel doprowadzenia *ad absurdum* stanąłby na porządku dziennym, wówczas większość parlamentarna zabroniłaby poprostu przemawiania w językach ojczystych, zatem parlament nie zostałby bynajmniej doprowadzonym do absurdu, lecz tylko posłowie nie niemieccy postradaliiby prawo przemawiania w swym ojczystym języku, co także ma pewną zasadniczą doniosłość, a nadto umożliwia posłom, niewładającym językiem niemieckim, zabieranie głosu w izbie.

Z uznaniem podnieść należy galanterję młodzieży czeskiej co do kobiet. Sekcja czeska bowiem oświadcza się «za zupełną równością płci we wszystkich stosunkach prywatno-płatnych, politycznych, gospodarczych i cywilizacyjnych».

W końcu uchwalil zjazd młodzieży słowiańskiej w Pradze, że na wniosek sekcji słowackiej solidaryzuje się z memorjałem młodzieży rumuńskiej, skierowanym przeciwko uciskowi narodowościowemu ze strony węgrov, a wypowiedzial nadto życzenie, aby pomiędzy serbami a chorwatami przyszło conajprędzej do porozumienia w sprawach narodowościowych i do wspólnej pracy w sprawach kulturowych oraz gospodarczych.

Z powyższego, a szczególnie z treści pierwszego naszego artykułu o zjeździe, zamieszczonego w Nrze 34 «Kraju», widać że młodzież słowiańska zajmowała się bardzo doniosłymi sprawami, że celem jej było ułożenie wspólnego programu, na podstawie którego byłoby możebnem utworzenie młodostłowiańskiego stronnictwa. Krok pierwszy zrobiony, można powiedzieć, kamień węgielny położono, ale nadto nie, ponieważ program tak jak go nam uchwały zjazdu przedstawiają, jest z jednej strony niedostatecznym, z drugiej zaś zawiera zasadnicze sprzeczności. Czesi i chorwaci kładą nacisk na prawa historyczne, inne sekcje burzą wszelką dziejową budowę, oświadczając się za terytorjami etnograficznymi. Jestto zatem rodzaj dwóch miar, nierównych wcale, któremi

ma się mierzyć jednym i drugim: Czechom i chorwatom inaczej, Polakom, Rusinom i Słowakom znowu inaczej. Podnieść także należało, że przywrócenie praw korony czeskiej, a więc wcielenie całego i polskiego Ślązka do Czech, jest antytezą tworzenia terytorjów etnograficznych, że zatem jedynemu z drugimi żadną miarą pogodzić się nie da poprostu dla tego, że jedno wyklucza drugie. Tak samo ma się rzecz z przywróceniem królestwa chorwackiego. W Chorwacji, Dalmacji, Bośni i Hercegowinie są serbowie zatem dopóki serbowie tworzyć będą odrębny naród, restytucja Chorwacji znaczyłaby z pewnością nadwzięcie etnograficznego terytorjum serbów. Program, jeśli ma tworzyć skuteczną podstawę dla stronnictwa, nie może zawierać takich sprzeczności, dla tego potrzebuje on koniecznie poprawy w kierunku jednolitości, a nadto uzupełnienia co do poszczególnych ważnych spraw, dotyczących wzajemnego stosunku narodów słowiańskich, o których zjazd albo wcale żadnych nie powziął uchwał, albo też zbył je ogólnikami.

Nemrod.

Anty-Sarmaticus.

W Elizawetgradzie nieznany autor, kryjący się pod tym pseudonimem, wydał broszurę, głoszącą w tytule, że jestto odpowiedź wojowniczym rusofobom na temat: «Od Berlina i Wiednia do Petersburga i Moskwy—i napowrót». W pracy tej, obejmującej wszystkiego stronice 146, rozpatrzony został szereg broszur autorów niemieckich, traktujących o przyszłym zatargu zbrojnym «ligi pokoju» z Rosją i Francją. Szerszemu ogółowi znane są jedynie broszury Sarmaticusa: «Polska widowia wojny» i «Od Wisły do Dniepru», które w swoim czasie obudziły większe od innych zaciekawienie. P. Anty-Sarmaticus roztrząsa, obok wymienionych, pewną ilość innych dzieł i artykułów, w tej myśli, którą uwydatnił we wstępie do swojej broszury, że wcześniej czy później—krwawe starcie się Słowian z Niemcami koniecznie nastąpić musi.

Oprócz pism Sarmaticusa, któremu autor zarzuca nieznaną dokładną kwestję i zuchwale szowinizm, Anty-Sarmaticus wymienia jeszcze następujące: «Przyczyny niepowodzeń armji francuskiej w r. 1812» w «Jahrbücher für die deutsche armee»; «Przyszła wojna rusko-niemiecka» przez P. J.; «Rosja w pojedynku z Austrią» w «Neue mil. Blätter»; «Wojna niemiecko-ruska» z dewizą «Die Sicherheit Europas verlangt die Vernichtung Russlands als europäischer Grossmacht»; «Cele przyszłej wojny austriackiej»; «Prusy wschodnie i najazd tatarski» i t. d., poświęcając każdej z tych prac szczegółową krytykę jej treści i wykazując szereg błędów faktycznych i bezpodstawność miłych niemieckiemu sercu hipotez.

Anty-Sarmaticus przytacza nazwajem kilka rozumowań i cyfr, dowodząc mających prawdopodobieństwa pomysłu dla Rosji przebiegu działań wojennych, szczególniej wrzące, przeciw «lidze pokoju» wystąpią jednocześnie, złączone węzłami sympatji, Rosja i Francja. Placąc z kolei pięknie za nadobne, Anty-Sarmaticus przeciwstawia pomysłom strategów niemieckich, dzielących Europę po skończonej wojnie, projekt warunków, na których pokój będzie przez zwyciężką Rosję zawarty. Jestto najciekawszy ustęp broszury. Cesarstwo niemieckie przestaje naturalnie istnieć i każde z państw rzeszy otrzymuje zupełną niezależność, Austrija oddaje prowincje południowe Serbji i Czarnogórze, Galicję i Bukowinę Rosji. Bukowinę Rosja wciela do Rumunji i sama zawiera specjalne traktaty z państwami bałkańskimi.

Zbytniego nacisku na konieczność tych warunków autor nie kładzie—szło mu bowiem przedewszystkiem o manifestację twierdzenia, na którym też i kończy swe dzieło, że «nie-

podobna zwyciężyć wielomiljonowego narodu ruskiego, gotowego umierać za Wiarę, Cesarza i Ojczyznę».

K.

O armji austriackiej.

Ze sfer wojskowych w Monachjum otrzymała wiedeńska «Allgemeine Zeitung» wiadomość, iż cesarz Wilhelm miał się tak wyrazić o manewrach pod Schwarzenau w obecności straży honorowej: «Uwierzyć trudno, jak wielkimi krokami na drodze swego wykształcenia postępuje armja austriacka w ostatnich latach. Manewry po większej części były po mistrzowsku obmyślane, a sztab główny nawet drobnotki świetnie przeprowadził. Wojsko pod względem wytrzymałości i wykształcenia taktycznego nic nie pozostawia do życzenia. Pod względem militarnym wynoszę tym razem z Austrii nadzwyczajne wrażenie». Nawet kanclerza von Capriwego manewry w ten sam sposób dla wojska austriackiego usposobiły.

«Morning Post», w artykule, poświęconym tegorocznym manewrom, pisze: «Dla Anglii cały interes tegorocznych manewrów ześrodkowuje się w wiadomościach o operacjach armji austriackiej. Z manewrów tych wypływają dwa fakty: Popierwsze, jest rzeczą jasną, nie pozostawiającą najmniejszej wątpliwości, że przeciętna wytrzymałość wojsk austriackich stoi na znacznym poziomie, a powtórne, że podstawą dyscypliny jest system, który każdemu wtajemniczonym w stosunki oficerów z żołnierzami w armji niemieckiej musi się wydać wcale nie tak cudownym. Pomijając działanie iglicówek w wojnie 1866 roku, nie da się zaprzeczyć, że ten szybko ukończony pochód przedewszystkiem zachwiał mniemanie wielu osób, uważających austriacką armję za najlepiej zorganizowane mocarstwo Europy. Nie dlatego, aby podawano w wątpliwość jej odwagę; stało się jednak oczywiste, że administracja jej, o ile tyczy się stosunków, pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Do dziś dnia nawet stanowczo utrzymywać niepodobna, aby w tym kierunku niepotrzebne były dalsze reformy. Wojska, czynne na manewrach, wywiązywały się świetnie z zadania. Nie było okazji do uwydatnienia postępów w działaniu ogniem, na które zwróconą była tak wielka uwaga i zkad moglibyśmy brać przykład, natomiast widoczne było, że ludzie wytrzymałe i dzielnie znoszą trudny manewrów. Artylerja nie stoi na wysokości swego zadania, gdyż nie posiada dostatecznej ilości koni. Jestto brak i błąd bardzo poważny, gdyż konie artyleryjskie zarówno jak kawaleryjskie wymagają tresury i nie dają się otrzymać przez proste włożenie odpowiedniego chomąta na zwykłe konie. Własne nasze władze wojskowe powinny mieć tę okoliczność na widoku, tembardziej że zapasy koni figurują na papierze jako część siły wojskowej. Oprócz tego wartość armat z brązu jest wątpliwą. Państwo austriacko-węgierskie musi borykać się z dwiema trudnościami: z wielością rozmaitych ras i z trudnościami finansowymi. Przeszkody te, jeśli zwrócić uwagę na ugrupowanie partyj politycznych, wzajemnie są od siebie zależne. Prawdopodobnie państwo będzie zmuszonym z odwagą oczekiwać zwiększonego etatu wydatków. W każdym razie manewry, skończone w tych dniach, podnoszą szacunek sąsiadów dualistycznej monarchji dla armji austriacko-węgierskiej, jako uzbrojonej, gotowej do walki, armji.

«Dzieje się dosyć często ostatnimi czasy — piszą z tego powodu gazety ruskie — że oszczędni Anglii naglą Węgry i Austrię do zwiększenia wydatków w celach militarnych. Oczywiście, że chcieliby skorzystać z pomocy mocarstw kontynentalnych, ale obecne siły wydają im się niedostatecznymi. Austrija musi się zbroić, żeby Anglija była bezpieczną. Prawdziwie angielska logika».

KRONIKA ŻYDOWSKA.

Żydzi znaleźli obrońców w moskiewskich kupcach, fabrykantach i przemysłowcach. Wobec rugowania Żydów z miast wielkoruskich, a głównie z samejże Moskwy, wystąpił z ar-

tykułem p. Morokin (w «Mosk. Wied.»), a fabrykanci okręgu moskiewskiego zamierzają wystąpić z przedstawieniem do rządu, wykazującym potrzebę utrzymania Żydów w centrach przemysłowo-handlowych, jako pośredników w handlu z guberniami zachodnimi Rosji i z Królestwem polskim. Fabrykantom i przemysłowcom okręgu przemysłowo-moskiewskiego chodzi głównie o zdobycie przynajmniej rynków litewsko-ruskich, jeżeli już nie Królestwa polskiego, dla swych wyrobów. Tymczasem spotykają się tam z konkurencją fabryk białostockich, łódzkich, warszawskich i t. d., i takowej wytrzymać, a tem mniej zwalczyć nie są w stanie. Fabrykanci i hurtownicy moskiewscy mniemają, że usunięcie całkowite Żydów z Moskwy, Tuły, Jarosławia (nad Wołgą) jeszcze więcej utrudni odbyt ku zachodowi Cesarstwa. Na ten temat wywiązała się dyskusja, w której i «Kijewlanin» wziął udział, wykazując mylność przypuszczeń fabrykantów moskiewskich. Chociaż dotąd mieszkało tylu Żydów w Moskwie i innych miastach Rosji centralnej, to jednak popyt na wyroby ruskie na rynkach zachodnich wcale się nie zwiększał. Żydzi, według «Kijewlanina», w guberniach wewnętrznych torowali drogi zbytu dla fabryk polskich, z którymi byli związani pośrednictwem innych swych współwyznawców. Dlatego «Kijewlanin» radzi, aby fabrykanci moskiewscy, zamiast wstawiania się za Żydami, rozszerzali zakres swych stosunków z kupcami kijowskimi.

P. Arnold Whit, pełnomocnik bar. Hirscha innych kapitalistów żydowskich, któremu poruczono urządzenie kolonij żydowskich w Palestynie, jak donosi «Now. Wr.», w drugie połowie b. m. ma przybyć do Petersburga.

Niejaki p. Michajłowicz pomieścił w «Odesk. Wiest» ciekawe rewelacje, jakoby komitet amerykański bar. Hirscha nie posiadał pieniędzy dla emigrantów, gdyż panowie komitetowi większą ich część mieli sobie przyswoić. Koloniści zaś nie mają ani środków, ani kredytu. Podobno korespondent «World'a» miał skargi te sprawdzić i znalazł je uzasadnionymi.

W akademji medycznej w Paryżu przed niedawnym czasem odczytano referat Augusta Lora o Żydach berdyczowskich. Lor mieszkał w Berdyczowie 8 lat i badał Żydów w Galicji, Besarabji i w Krymie. Jego zdaniem, nie są to wcale tatarzy, którzy w wieku VIII przyjęli wyznanie możeszowe, ale Żydzi, wygnani z Niemiec w XIV w., wówczas gdy ich tam żywcem palono. Żargon ich jest to język niemiecki z przymieszką wyrazów żydowskich. Zadziwiająca ich plodność wyjaśnia ten fakt, że 17-letni młodzieńcy Żydzi się żenią, a dziewczęta 13-letnie już zamaż wychodzą. Matki same przytem karmią dzieci. Najbogatsi z nich gorzej żyją, aniżeli robotnicy paryscy. Karmią się bardzo niehygienicznie. Odznaczają się przysłowiowym brudem. «Berdyczów — pisze Lor — gdzie Balzak ożenił się z panią Hanksy (?), jest miejscem rodzinnem Efrusich, Rafałowicza, Günzburga i in., a nie trudno zauważyć, że nie w nich niema tatarskiego.

Z Konstantynopola donoszą do paryzkiego «Figara», że rząd turecki wielką przywiązuje wagę do sprawy emigracji Żydów do Turcji. Pertraktacje w tej sprawie z bar. Hirschem jeszcze nie ukończone, ale wielu członków rady ministrów i kilka miejscowych dzienników walczą przeciwko utworzeniu wielkich kolonij żydowskich w Turcji. Tymczasem władze miejscowe w Jaffie, w Palestynie, otrzymały rozkaz zabrania, aż do uchylecia tego rozkazu, wylądowywania emigrantom Żydom, którzy w wielkiej liczbie napływają z Odessy na statkach angielskich i ruskich.

W Berdyczowie — jak donosi «Kijewsk. Słowo» — rabin miejscowy otrzymał z Odessy poniższy telegram: «Pełnomocnik bar. Hirscha i komitety zagraniczne proszą przedstawicieli gmin żydowskich nie zezwalać na wychodźstwo biednych Żydów do Ameryki, gdyż obecnie żadnej im pomocy dać nie można». A tymczasem w Berdyczowie o niczem więcej nie mówią, jak o Argentynie.

miast walny zjazd wyborców brzeżańskiego członka rady nadzorczej Towarzystwa, i wysłuchawszy jego relacji, omówiwszy i zbadawszy rzecz wyczerpująco pod każdym względem, ogłosiło we wszystkich pismach protest publiczny tej treści:

«Oddanie Podhajec w dzierżawę Lilientfeldom jest, ze względów narodowych i społecznych, czynem wysoce niepatriotycznym; jako interes, jest niekorzystnym; kilkadziesiąt rolników b. dzierżawców, z dziada pradziada, i służbę folwarczną pozbawi chleba; dokonane cichaczem, bez uprzedniego ogłoszenia, wezwania ofert, w sposób wykluczający wszelką konkurencję, wbrew wyraźnej uchwale rady nadzorczej, jest przez prezydium tejże rady i dyrekcję przekroczeniem ich kompetencji; wymaga zatem (co zjazd uchwala), by nielegalna umowa, choćby za odszkodowaniem kontrahenta unieważniona została, by tego dokonano niezwłocznie, by winnym udzielić wotum nieufności, by zapobiedz na przyszłość podobnemu postępowaniu dyrekcji, które nie licuje z powagą Towarzystwa, owszem, narazi nieskalaną dotąd jego opinię na popularne już a bardzo kompromitujące podejrzenia i wnioski».

Na powyższy protest odpowiedziała dyrekcja Towarzystwa zapewnieniem, iż odniosła się już z prośbą do rady nadzorczej o najrychlejszą sesję, na którejby wykazała dokładnie zupełną zgodność swoich czynności—ze statutem. Jeśli dyrekcja nic więcej na obronę przytoczyć, ani żadnych więcej argumentów użyć, ani innego stanowiska zająć nie zamierza, to społeczeństwo pożądaną satysfakcji nie otrzyma i uspokoić się nie zdoła.

Nadzwyczajny wybuch gazów naftowych w Potoku (powiat krośnieński), traktują fachowcy jako epokę dla galicyjskiego górnictwa, a sensację dla górnictwa całej Europy. O ogromie zbiorników ropy tamże poucza okoliczność, iż po wywierceniu 70 metrów, zastano ropę o 41 stopniach Beaume'go, ropę «benzynową». Swider, pogłębiony do 230 metrów, uderzył o kamień, równocześnie cały przyrząd swidrowy, ważący kilkanaście centnarów, poszedł w górę o metr, a szlam i woda wytrysnęły na metrów 18 i rozpoczęło się straszliwe wycie gazów w promieniu milowym. Gazy owe z jednego otworu wystarczyłyby na oświetlenie Wiednia, to też wielkie zakłady przemysłowe, a szczególnie huta szklana, ze względu na cenny materiał opałowy, mają tu szanse olbrzymiego powodzenia w konkurencji z zagranicą. Wiele wybitnych osobistości pośpieszyło już do Potoka, gdzie utworzony został stosowny kordon bezpieczeństwa; z dalekich stron przyjeżdżają ciekawo, a dwaj między nimi, dobrze znający Baku, twierdzą, iż tak potężnego wybuchu nawet tam jeszcze nie widziano. Odnośne grunty należą do kompanji hanowersko-galicyjskiej; dotkliwą szkodą byłoby dla kraju dalsze wyzyskanie miejscowych skarbów przez żywił obcy, a zachodzi niestety obawa, iż zdoła on, jak zwykle, ubiedz naszych finansistów i przemysłowców, którym brak energii, ryzyka i niezbędnej tu nadewszystko znacznej forsy kapitałowej.

Za to producentom artykułów żywności w Galicji trudno odmówić i energii i systematycznej forsy w podwyższaniu cen, bez żadnego względu na zwykłe lub zniżkowe tendencje światowych giełd zbożowych. Od dłuższego czasu wszystko u nas ciągle drożeje albo maleje co do rozmiarów i z gorszego wychodzi materiału. Maki tańszej niż 18 centów za kilogram, używać niepodobna, a kilogram mięsa kosztuje już 68 do 80 centów, czyli o 12 centów więcej, niż w roku

ubiegłym, choć przecie była posucha, brak paszy i przymusowe wybijanie bydła.

Co wobec tego mają począć tłumy naszych białych murzynów: nauczyciele ludowi i wszyscy owi urzędnicy od dołu do dziewiątej rangi i klasy djet, a nędzarze pierwszej klasy? Dla tych mas biednych, po uszy w długach i żydowsko-lichwiarskich szponach z dnia na dzień wegetujących, ochrona przed głodem i pomoc autonomiczno-państwowa staje się piekącym postulatem chwili. Pomoc ta musi przyjść do skutku pod postacią zaliczek i zapomogi. Prasa organizuje już szturm o takowe.

W dzisiejszym liście muszę i żalobne pomieścić wspomnienie; ponieśliśmy bowiem nową stratę z pośród obywateli prawdziwie zasłużonych krajowi: na posterunku pracy społecznej padł onegdaj dr. August Lewakowski, jeden z tych mężów publicznych, których życie we wszystkich stronictwach szacunek budzi, a zgon głęboki żal wywołać musi. Radca sądowy, później adwokat, poseł do parlamentu wied., członek różnorodnych ciał reprezentacyjnych samorządu i rad nadzorczych wielu instytucyj — utrwalił imię swe w pamięci wdzięcznego ogółu działalnością, około wzrostu miasta Krosna, gdzie dziś ognisko odrodzonego w Galicji tkactwa.

Wizyta ministra sprawiedliwości już się skończyła; po trzydniowym pobycie hr. Schönborn odjechał ku Czerniowcom. W przemowach do dostojnego gościa prezydent sądu, izba adwokacka i inni ciemnymi barwami odznaczali liczne niedostatki, wady i fatalne urządzenia w ustroju galicyjskiego sądownictwa. Na każdą orację wprawdzie odpowiedział p. minister, lecz, reasumując sumiennie wszystkie słowa jego, po za ogólnikami o życzliwości i sprzyjaniu, nie znajdziemy ani jednej obietnicy ścisłej; jakkolwiek bowiem nie zapoznaje on bynajmniej trudności, stojących dziś na przeszkodzie wymiarowi sprawiedliwości w Galicji; jakkolwiek piękny ten kraj, Galicja, wyróżniający się patriotyzmem, lojalnością i gotowością do poświęceń, zasługuje rzetelnie na szczególną i serdeczną opiekę ze strony rządu—tu jednak (domyślisz się pewnie łaskawy czytelniku końca tej piosenki): względ na fundusze państwa nie pozwala narazie ządaniom i potrzebom zadośćuczynić... Pociśnijmy się tem bodaj, że Lwów, jako miasto, bardzo podobał się p. ministrowi, iż uderzył go znaczny ruch budowlany i że gość wyjeżdżając, zapisał w księdze pamiątkowej po polsku: Schönborn, c.-k. minister spr.

Ostatni akt zaszedł przy uroczystem poświęcaniu trzech nowych gmachów szkolnych: im. Mickiewicza, Staszycy i Czackiego, gmachów, wystawionych staraniem i nakładem wyłącznie rady stołecznej. Bez wątpienia chlubnie to świadczy o autonomicznej naszej organizacji edukacyjnej, bezwątlenia więc słusznie wyraził jej za to uznanie w pięknej i rozumnej swej mowie wiceprezydent Bobrzyński. Sześć szkół ludowych zyskało dziś pomieszczenie świeże, czyste, wygodne, okazałe; pragnąć należy, by tem lepiej, pomysłniej działały i by zawsze sprawdzały się myśli przez d-ra Bobrz. rzucone podczas inauguracji, iż żadne stronictwo, żaden jednostronny kierunek polityczny czy społeczny nie śmie i nie może do swoich celów szkoły naszej używać, że oparta na gruncie religijnym, obok wychowawczego spełniać ona będzie zadanie patriotyczne i obywatelskie.

Teatr zamknął onegdaj sezon letni o tyle, że przedstawienia wróciły do sali skarbkowskiej, repertuar jednak pozostał tak dalece

w obrębie fars, operetek i wodewilów, że część prasy uznała za konieczne wystąpić dość ostro przeciw rozwielniającemu się «zimajeryzmowi», to jest kultowi pani Zimajer, jako bohaterki i patronki owych bezmyślnych a przepięprzonych często sztuk i arlekinad. W tych dniach ma być zdecydowaną kwestja, czy na dalsze przedsiębiorstwo teatru zostanie rozpisany konkurs, czy też bez niego obejmie je nadal p. Schmitt. W 15 pułku piechoty sensację sprawiło samobójstwo «jednorocznego ochotnika», jako *dziesiąty* fakt tego rodzaju w tymże pułku w ciągu roku bieżącego! Miłą tam musi być służba i mili przełożeni. Na ulicy Teatralnej, wzdłuż nowo wznoszonego muzeum i szkoły przemysłowej, dokonano pierwszej u nas próby z brukiem drewnianym, wedle ostatnich ulepszeń i doświadczeń. Jeśli rzecz się uda, będzie poprowadzoną dalej po głównych arterjach miasta. Charakterystyczna wiadomość dochodzi z seminarjum żeńskiego (na nauczycielki); oto ze 114 kandydatek Dyrekcja przyjęła tylko... 56, wskutek braku miejsca. W kierunku zaspakajania potrzeb kolejowych produkcją krajową robimy właśnie krok pierwszy. Fabryka Lipińskiego w Sanoku wygotowuje zamówione na próbę cztery wagony towarowe dla linii państwowej.

Nota.

Szwajcarja.

[Sprawozdanie z działalności muzeum].

△ W tym roku, jak piszą do «Nowej Reformy» z Rapperswyłu, z w i e d z i ł o m u z e u m kilkaset osób więcej niż w roku ubiegłym. W sierpniu było zwiedzających 335 osób, z tych: polaków 64, szwajcarów 136, francuzów 35, Niemców 42, belgijczyków 6, Anglików 23, turek 1, Włochów 4, Rosjan 2, duńczyk 1, Szwedów 3, Amerykanów 14, Holenderczyków 2 i Czechów 2. W roku bieżącym dokonano przerobienia drugiego piętra zamku, ściśle w stylu, odpowiednim pierwotnej budowie. Połowa sal drugiego piętra przeznaczona jest na bibliotekę, która już przechodzi ilość 50,000 tomów; pomiędzy temi znajduje się wiele dzieł nadzwyczaj dziś rzadkich, a nawet kilka ksiąg w bogatej oprawie, stanowiących niegdyś prywatną własność Zygmunta-Augusta. Najrzadsze dzieła naszej biblioteki i wogóle zbiorów pochodzą ze szczodrych darów p. Henryka Bukowskiego ze Sztokholmu. Są tu bogate zbiory numizmatów i rzadkich medali polskich, nadzwyczaj bogaty zbiór nieznanych dotąd manuskryptów, unikaty malarstwa polskiego, nadzwyczaj interesujący artystycznym wykończeniem zbiór kamei, złożony z kilkuset sztuk, wyobrażający całą historję Polski, a pochodzący z daru pani Capelli z domu hr. Dzieduszyckiej, roboty sławnego rzeźbiarza włoskiego Biankiniego; przed paru tygodniami Angliacy proponowali zań 250,000 franków; zbiór pamiątek po Tadeuszu Kościuszcze, wielka ilość dokumentów, pozostałych po jego śmierci, własnoręczne wyroby jego, portret jedyny z natury malowany, pięknego pędzla, obraz przez sławnego Casanowę, sepią malowany, według opowiadań Kościuszki, przedstawiający «Bitwę pod Raclawicami», który zdobył sypialny pokój, wreszcie łóżko na którym umarł. Wszystkie to zostanie umieszczone w komnacie wytwornej i w tym celu jedynie wykończonej. Trzecie piętro zamku z nowym kosztownym dachem, już w połowie większej wykończone przez s. p. Broel-Platera, przeznaczone jest wyłącznie na galerję obrazów, czemu sprzyja wyborne oświetlenie. Z tego piętra są przepyszne widoki na kilka mil wokoło. Z funduszu stypendjalnego Krystyna Ostrowskiego, zwiększonego dziś znacznie przez obecny zarząd muzealny, ani centima nie brakuje; łamigłówka funduszu dla księży nie może być nigdy zupełnie wyjaśnioną, szczególnie wskutek przypadkowego pożaru, wynikłego podczas krótkiej przedśmiertnej choroby Platera. Pochodzenia właściwego tego funduszu nikt dotąd nie zna.

Berlin.

△ Towarzystwo polek «G w i a z d a» w Moabie pod Berlinem obchodziło pierwszą rocznicę swego istnienia 5 b. m. Pomimo, że tak krótko egzystuje, wiele dobrego już uczyniło:

więcej zrobić długów prywatnych, poczem, umówiwszy się o cenę majątku z wyszukany przez siebie nabywcą, dopuszcza sprzedaż majątku drogą licytacji bankowej; wobec zupełnego braku konkurentów, umówiony nabywca zaliczkuje majątek za dług bankowy, bywca zaliczkuje różnicę w cenie, względnie do umówiwszy wręcz dawniejszemu właścicielowi, albo wręcz na majątku dług prywatny, spadają ciążące na majątku dług prywatny, spadają z tabeli, i kredytorowie dawniejszego właściciela, którzy mu zaufali w dobrej wierze, pozostają z nieopłaconymi dokumentami wierzycielkami, mającymi ewykcję już tylko na «godnej osobie» swego autora. Wypadki tego rodzaju «triplogin» możnaby już wyliczać z wymienieniem nazwisk bohaterów, jako powszechnie znanych, — gdyby to nie było «pojęciem się własną boleścią».

Jako następstwo tegorocznego nieurodzaju i drożyzny żyta, zanotować wypada fakt podniesienia się ceny na sprzedaż w piekarniach kijowskich t. zw. «razowego» chleba, funt takiego chleba do 1 b. m. sprzedawano po 3 kop., obecnie zaś placić potrzeba za funt po 3¹/₂ koplejki, — a to zaraz po żniwach, cóż będzie później?

Mik. Trzaska.

Kraj połud.-zachodni.

± Z Kijowa donoszą do «Nowosti», że dotąd jeszcze jedna z najbardziej palących spraw kraju połud.-zachod. — wykup miast i miasteczek z rąk prywatnych posiadaczy — nie została rozwiązana. Wpływa to bardzo źle na rozwój miast i na dobrobyt ich mieszkańców. O ile wiadomo, projekt wykupu miast i miasteczek przez właściwe władze został już przygotowany. Według projektu, wykup ma nastąpić na poniższych zasadach: dziesięcioletni dochód ustanowi jego wysokość, a wykupi miasto nie rząd, ale samo to miasto. Po ustanowieniu ceny, rząd natychmiast wypłaci pieniądze z ¹/₂ dodatkowego wynagrodzenia od skarbu. Rząd następnie wypłaci kapitał umorzy w przeciągu 37 lub 45 lat. Sprawa ta prawdopodobnie teraz ostatecznie zostanie rozstrzygnięta, gdy bardzo wiele miast kraju połud.-zachod. wniosło do rządu prośby, ażeby je od właścicieli wykupiono.

Z Moskwy.

± Burmistrz miasta zakomunikował członkom zarządu miejskiego, że komisja rewizyjna opieczętowała kasy, szafy i składy z pieniędzmi, należące do sądu sierot, że dalej komisja prowadzi faktyczną rewizję kapitałów według przedstawionych papierów, że kapitały wnoszą obecnie do banku państwa, że sąd sierot w danej chwili ma w opiece 2,900 opiek pieniężnych, wynoszących około 10 mil. rs., opiek zaś bez kapitałów około 7,000. Burmistrz miasta, charakteryzując nieporządku, panujące w sądzie sierot, dodał, że urzędnicy, pobierający od 3 rs. do 20 rs. pensji, wynajmują sobie pomocników, którym placą po 100 rs. miesięcznie. Reorganizację sądu zarząd miasta powierzył komisji organizacyjnej.

Chersońszczyzna.

± Niejaki p. Weleckij w «Chark. gub. Wied.» zamieścił obszerny artykuł o kolonjach niemieckich w gub. chersońskiej. Według p. W., cały sekret dobrobytu kolonij niemieckich polega głównie na pracy, oraz umiejętnej organizacji na zasadach takiej samopomocy, która skierowywa wszystkie pojedyncze czynności do ogólnego wspólnego celu. Posiadają oni swój własny, od nikogo niezależny zarząd, który ich dobrobyt ma na celu. Ale i osobiste zalety niemców grają tu bardzo ważną rolę. Liczne obserwacje wykazały, że kolonista-niemiec jest najlepszym gospodarzem w całej guberni, a nadto dobrym ojcem rodziny, dbającym o jej przyszłość. Jakkolwiek pijaństwo istnieje, a w wielu kolonjach nawet jest bardzo rozwinięciem, jednak ani żebraków, ani nawet biednych nigdzie nie ma. Szkoda, że najbardziej wpływowe pisma ruskie nie uznały za stosowne przedrukować powyższe doniesienie organu rządowego. Byłoby to, co prawda, nie na rękę głoszonej tezie o szkodliwości politycznej i ekonomicznej niemieckich kolonij...

Tobolsk.

± «Tobolskija Eparch. Wied.» zamieszcza ciekawą odczwę rokoszników do ludu, w której powstają przeciwko misjonarzom, obwiniając ich o to, że jeżdżą pośród ludu w celu zarobienia coś na nim. Powinniśmy, nawołują, stanąć w obronie cnót naszych ojców, a na ten cel niech każdy poświęci coś według możliwości. «Eparch. Wied.» dodają, że zebrane tą drogą pieniądze, zboże i wszystko, co tylko bogatsi na

ofiarę dla dobra powszechnego składają, przywłaszczają sobie i bogacą się bardzo prędko. «Mosk. Wied.», cytując podane przez djecejalną gazetę wiadomości, dodają, że sprawa misjonarzy zbyt jest święta i czysta, ażeby mogli ją obrzucić błotem rokosznicy.

Kraj nadbałtycki.

± «Moskiew. Wied.» zamieściły poniższą wiadomość: «Rada państwa w departamencie ekonomii państwowej, rozpatrzywszy przedstawienie o pozwolenie wyasygnowania ze skarbu państwowego czasowo, w ciągu trzech lat, 28,500 rs., w celu zasilenia klubów ruskich w Rewlu, w Rydze, w Dorpacie i w Mitawie, i przyjąwszy pod uwagę, że p. minister spraw wewnętrznych środek ten uważa za pożyteczny, w celu zbliżenia do siebie rosyjanie we wzmiankowanej prowincji, a p. minister finansów zgodził się na wyasygnowanie odpowiedniego kapitału, uznała za konieczne zatwierdzić wyłuszczone przedstawienie i wprowadzić je w wykonanie od 1892 r. Najjaśniejszy Pan w d. 1 lipca r. b. decyzją rady państwa Najwyżej zatwierdził razyci».

W ostatnich czasach, jak donoszą «Mosk. Wied.», do kraju nadbałtyckiego z Berlina i z Lipska nadeszły ogromne transporty kalendarzy na rok 1892, specjalnie dla niemców ruskich przeznaczonych. Największą, a bardzo jaskrawą tendencją ma się odznaczać kalendarz p. n. «Der Reichsbote», ozdobiony portretem cesarza niemieckiego, całej rodziny cesarskiej i obrazkiem przedstawiającym tyrolczyka Hofera z podpisem: «Wierność niemiecka». Kalendarz, przeznaczony dla niemców «poddanych ruskich», co podkreślają «Mosk. Wied.», między innymi zawiera wyjaśnienie pod adresem czytelników, że każdy niemiec, gdzie bądź się znajduje, winien być wiernym Niemcom. Ktokolwiek upewnia, że Francja lub Rosja jest taką dla niego ojczyzną, jak Niemcy — tem samem już jest zdrajcą swej ojczyzny. «Deutschland, Deutschland über alles!» Gazety ruskie są mocno niezadowolone z tych objawów separatyzmu bałtyckiego.

Finlandja.

± W ostatnich czasach prasa ruska bardzo gorliwie zaczęła się interesować Finlandją i jej sprawami. Zainteresowanie to znalazło swój wyraz w wielu broszurach, traktujących o tym przedmiocie. Dla tem widocznie głębszego utrwalenia w pamięci swych czytelników licznych doniesień, pod rozmaiłymi postaciami zamieszczanych w «Mosk. Wied.», gazeta ta zebrała w jedną książkę wszystkie swoje artykuły o kwestji fińskiej, drukowane w latach 1888, 1889 i 1890, dodała do nich kilka wyjątków z artykułów K at k o w a i sporządziła w ten sposób pierwszy zeszyt większej całości, pod tytułem «Finlandzkaja okraina». Pierwszy ten zeszyt zawiera przeszło 600 stron.

W g i m n a z j u m żeńskim w Wyborgu, w obecności pomocnika kuratora okręgu naukowego i p. gubernatora, otwarta została klasa VIII dodatkowa, specjalnie pedagogice poświęcona. Po nabożeństwie p. pomocnik kuratora miał mowę do uczniów, w której zaznaczył, że «ruski pierwiastek kulturalny nie jest dostatecznie odczuwany w Finlandji» i potrzebuje pomocy.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Zamknięcie incydentu z wyspą Sigri. Projekt kongresu międzynarodowego. Mowa erfurcka — w poprawnym wydaniu. Demonstracje wojenne z jednej i drugiej strony Wogezów. Odwrót jeneralny. Pierwsze zwiastuny pokoju nadlatujące z Wiednia].

Wpadł w wodę incydent z wyspą Sigri, o którym w poprzednim numerze «Kraju» mówione było w redakcyjnym dziale «Z tygodnia». Według wyjaśnień późniejszych, streszczonych przez «Journal de St-Petersbourg», okazuje się, że eskadra angielska wysadziła na tę bezludną niemal wysepkę garstkę marynarzy, którzy w towarzystwie swych oficerów spędzili na niej dzień cały. W jakim mianowicie celu? — mniejsza o to. Dość, że chłop jakiś, spostrzegłszy na wyspie obecność anglików, puścił w świat wieść przesadzoną, jakoby Wielka Brytanja wypowiedziała wojnę sułtanowi. Marynarze uciekli, flota zemknęła jeszcze przedzej i pozostało

tylko pytanie, dlaczego «Standard», ministerjalny organ margr. Salisbury'ego dalej wciąż rozprawia o cieśninach w tonie takim, jak gdyby ugoda rusko-turecka stanowiła istotny casus belli. Zaznaczywszy z zadowoleniem, że Europa wytłomaczyła sobie zajście jako «energiczny ze strony anglików krok zaczepny», pismo utrzymuje, że «świat grubo się myli, jeśli sądzi, że Anglja zgodzi się kiedykolwiek na to, ażeby rosjanie samowolnie gospodarzyli w Dardanelach». W ostatku «Standard» dał do zrozumienia, a «Memorial Diplom.» wprost oświadczył, że sprawa nie może pozostać bez następstw i że margr. Salisbury zaproponował już dworom zagranicznym sposob załatwienia nieporozumień: oto zebrać się ma nowy kongres międzynarodowy, który wyprostuje wszelkie uchybienia i luki, poczynione w traktacie berlińskim. Oprócz cieśnin, byłaby na tym kongresie mowa i o Bułgarji. O skutku tego zawezwania nic dotąd niewiadomo, zdaje się jednak, że, o ileby myśl gabinetu st-jamskiego była w obecnej chwili możliwą do wykonania, kongres zająłby się musiał szeregiem innych także kwestyj politycznych.

Jakoż, rzeczywiście, nie brak dziś wcale ciemnych chmur na jesiennem niebie stosunków międzynarodowych. Najciemniejszym z nich jest oczywiście erfurcka mowa cesarza Wilhelma wraz z bezpośrednimi jej następstwami. Mowę tę, wygłoszoną podczas galowego obiadu po przeglądzie wojska w d. 3 (15) b. m. ogłosił «Reichsanzeiger» w parę dni później z niektórymi poprawkami, w których, między innymi, słowo «parwenjusz» zastosowane do Napoleona I, zastąpione zostało słowem «zwycięzca». Ustęp zasadniczy mowy, w tekście poprawionym brzmi tym sposobem jak następuje: «Tutaj to, w Erfurcie, zwycięzca korsykański najdotkliwiej zelżył panujących niemieckich i poniżył powaloną ojczyznę naszą. Lecz wtedy to właśnie w duszy pradziadka mego zrodziła się myśl niezłomnego oporu, która, dojrzewając, doprowadziła do powstania i odwetu... 1813 roku». Domyślać się trzeba, że w końcowym tym ustępie zaszyły również pewne modyfikacje. Mówić w czasach obecnych o odwecie z r. 1813, wygląda na anachronizm wobec wspomnień znacznie świeższych. Że domysł to nie zupełnie bezpodstawny, wykazały fakty dalsze, a mianowicie: Kiedy w Paryżu organy urzędowe i półurzędowe omówiły toast erfurcki, jakoby to była odpowiedź na uryczystości kronsztackie, posypały się telegramy, donoszące o zdarzeniach wprost niejako tłumaczeniu temu zaprzeczających. Z Berlina «Agencja Wolffa» doniosła pod dniem 5 (17) b. m., że Wilhelm II udał się z Erfurtu w drodze do Szczecina (w którym stanął 9 (21) b. m. do zamku Wilhelmshöhe, gdzie, jak wiadomo, po katastrofie sedańskiej, osadzony był Napoleon III. Demonstracja to aż nadto wymowna... Wymowniejszą stała się ona jeszcze przez to, że jednocześnie prawie prezydent rzeczypospolitej — jakby uprzedzając władzę Niemiec — opuścił Fontainebleau i udał się na wschód Francji, przez Chalons i Reims po Vuitry, gdzie się odbyły manewry, wielce znaczące wskutek samych już nazw pomienionych miejscowości. Telegram z Vuitry z d. 5 (17) b. m. opiewa np.: «O godz. 9 min. 25 rozpoczęła się parada wojskowa... Szczególny obudził się zapal na widok pułków, stojących nad granicą». Podczas śniadania, wyprawionego po manewrach, p. Carnot, pijąc za zdrowie wojska, powiedział: «Kraj wdzięcznym jest armji za to, że nie zawiodła je-

NOWE ATAKI.

Petersburg, 10 września.

Prawdziwy *danse macabre* wyprawiają korespondenci warszawscy «Mosk. Wied.», z racji otwarcia teatru Wielkiego w Warszawie. Pod efektownymi tytułami: «*Russkija dieŋgi na polskoje dieło*», «*Russkije czynownicy dla polskaho dieła*» itp., zamieszcza pismo moskiewskie szereg artykułów, podobnych do siebie i z tendencji i z formy jak dwie krople wody, ale podznaczonych dwoma kryptonimami «D.» i «*Projeżdź*», w których smaga się bez litości winowajców budowy, woła się wniebogłose o pomstę za zmarnowanie miliona «*iz ruskoj kazny na polskoje nacjonalnoje dieło*», oburza się na istnienie «polskiego» konserwatorjum i Tow. sztuk pięknych itd.

Nie będziemy się kusili o przekonywanie tych, którzy przekonac się nie dają, na których najściślejsza logika i najoczywistsze fakty żadnego nie wywierają wpływu, ale chodzi nam o czytającą inteligencję ruską, która tym panom przez pół a często i całkiem wierzy, bo nie słyszy dowodów strony drugiej, bo, wyznajmy to otwarcie, panuje i u nas w tym względzie grzeszna apatia i nie staramy się sami o prostowanie szerzonych o nas i błędnych opinii i rozmyślnych fałszów. A jednak niewieleby trudu kosztowało, żeby zbić zarzuty pp. «*przejezdnych*», obliczone na obalamowanie opinii publicznej w Rosji. Twierdzenie np. że «skarbu ruski wydał rubli 1,200,000 na teatr polski», wymaga pewnych objaśnień. Ostatnie 600 tysięcy rubli poczerpnięte zostały z funduszu t. zw. użyteczności publicznej, t. j. (powtarzamy) z oszczędności, złożonych przez szlachtę Królestwa w instytucji wzajemnego kredytu ziemskiego. Co się tyczy stałego, corocznego subsydjum rządowego, to przecież, nie może być ono wydawane bez przychylniej opinii i życzliwego poparcia wyższej administracji w Warszawie. Lecz nawet i w takim razie określenie p. korespondenta jest nieściśle i tendencyjne: subsydjum udzielane jest na rachunek dochodów podatkowych Królestwa, a Królestwo, jak to udowodnił autor dzieła «*Finansowyja sily Carstwa polskaho*»¹⁾ deficytu nie daje. Rząd więc, czyniąc zadość wymaganiom sprawiedliwości i zaspakajając materialne i moralne potrzeby Królestwa, nie robi tego bynajmniej ze szkodą kontrybuentów innych części państwa.

Ale myliłby się, ktoby sądził, że raportantom «Mosk. Wied» chodzi tylko i przede wszystkim o podważenie istnienia polskiej sztuki dramatycznej, malarstwa i muzyki, przez oczernienie teatru, konserwatorjum i Tow. sztuk pięknych. Pan «*przejezdny*» jeśli nawet obserwacje swoje robi z okna «*sleeping-caru*», wie doskonale, że wszystkie te trzy instytucje zostają pod kontrolą i nadzorem trzech wysokich urzędników, wypróbowanego patriotyzmu i uznanej zasługi, rosjan: teatr stoi pod zarządem jen. Palicyna, konserwatorjum jest pod zwierzchnictwem gubernatora warszaw-

skiego bar. Medema; na czele wreszcie Towarzystwa zach. sztuk pięknych stoi w charakterze prezesa kurator okręgu naukowego, A. L. Apuchtin. Czy podobna przypuścić, ażeby pod okiem tych urzędników mogła się w powyższych instytucjach gnieździć nielegalna i interesom państwowym szkodliwa agitacja?... Dlaczego p. korespondent zamilcza o tem, że fundusz na przebudowę teatru został zatwierdzony na przedstawienie p. generał-gubernatora warszawskiego, po rozważeniu wszystkich dowodów *pro i contra*, że pp. ministrowie spraw wewnętrznych, dworu i skarbu wyrazili również swoją zgodę, czegoby zapewne nie zrobili, gdyby projekt przedstawiał jakiegokolwiek wątpliwości natury politycznej, że wreszcie na budowę i na użycie na ten cel t. z. funduszu użyteczności publicznej, nastąpiło Najwyższe zezwolenie? Zaiste, o tem wszystkim p. korespondent wie dobrze, o wszystko bowiem, ale o naiwność posądzić go niepodobna. Zręczne strzały jego godzą w cel jasny i bardzo przezornie obmyślany: chodzi mu nie tylko o spotwarzenie społeczeństwa polskiego, ale, i może jeszcze więcej, o zdyskredytowanie administracji miejscowej, o wykazanie, że jest nie dość czujną, nie dość troskliwą, zamała «ruską». W tem dążeniu leży sekret całej jego wycieczki, tem się objaśniają żale, że «od czasów ustąpienia komitetu urządzającego przerwał się prąd żywej działalności, prawodawczej i administracyjnej», że «wiele rzeczy bezwarunkowo ważnych i żywotnych jest nietkniętych», że «niezliczone kancelarje w *Prywislinji* są niczem więcej tylko kancelarjami, t. j. instytucjami prowadzącymi rejestry» i «*przepełnionymi w 3/4 (!)* «*polakami*», że wreszcie istnieje jakieś widoczne nieporozumienie, wywołane «*naszym niedosugom zaniatsia żywym diełom pri massie miortwoj pierepiski*»...

Dla tych zaś, którzy czytając pobieżnie elukubracje p. korespondenta, nie domyśliliby się odrazu kogo ma na myśli i o co mu właściwie chodzi, pan «*Przejezdny*» delikatnie zwraca uwagę, że trzema inkryminowanymi instytucjami zawiadują trzy ministerstwa: dworu, spraw wewnętrznych i oświaty, i «wobec tego faktu jeśli teatr, konserwatorjum i towarzystwo sztuk pięknych pozostają *sugubo-polskimi*, to oczywiście winny nie ministerstwa, z których *być może (sic!)* ani jedno, a oświaty zwłaszcza, nie można obwinić o polakofilstwo, albo o lekceważenie ruskich interesów». Któż więc jest temu winien? jaka dykasterja rządowa? Pan «*Przejezdny*» wprost na to nie odpowiada, ale z przedziwną dyplomacją skręca na lewo, oświadczając, że przyczyna leży w tem, że «*nam etim woprosom nielzia było zaniatsia*». Co znaczy ten frazes—autor pozostawia łaskawej domyślności czytelnika...

Domyślności zresztą nie potrzeba wielkiej i zbyt kosztownej. Przytoczone powyżej cytaty dostatecznie objaśniają, że autor obwinia w «*nieradienji o ruskom diele*» władzę miejscową. Zjawisko to charakterystyczne, ale niezu-

pełnie nowe. Za życia jen. Albedyńskiego prowadzoną była w pewnej części prasy ruskiej formalna kampanja przeciwko «*polonofilstwu jusczemu*» generałowi, i nastpników nie powstrzymało to nawet, że już na śmiertelnym łożu otrzymał jen. Albedyński dziękczynny reskrypt panującego dziś Monarchy za «zarząd krajem i dążenia do pogodzenia obu narodowości». Dziś znowu, choć w innym oświetleniu i na inny sposób, powtarza się podobna akcja, i pomimo wielkich państwowych i wojennych zasług jen. Gurki, pomimo uznanej jego sprężystości administracyjnej, która znalazła świeże uznanie ze strony Najwyższej, pomimo wreszcie ogólnego przeświadczenia, że system polityczny jen. Gurki różni się od systemu jego poprzednika w dążeniu do większej koncentracji państwowej, panowie korespondenci nie wahają się zarzucać wyższej administracji Królestwa, że się źle wywiązuje z zadania. Dlaczego? Bo dla niektórych pp. korespondentów «*l'appetit vient en mangeant*», bo szowinizm polityczny raz rozbijały nie zna granic, bo wreszcie, (powiedzmy to bez ogródki), zawsze się znajdują niezadowolone ambicje, nieprzyjęte pretensje, zawiedzione karjery, które swoje niezadowolenie osobiste likwidują w krytykowaniu bez żadnego skrupułu stosunków politycznych, godząc tym sposobem i w ludzi, za porządek i bezpieczeństwo w kraju odpowiedzialnych. Wraz z dymisją budzą się instynkty opozycyjne, pesymizm, krytycyzm i wszelkie przymioty nieodbitie potrzebne każdemu «patriotycznemu» korespondentowi z «*Prywislinji*»...

Bolesnem jest zaiste dla polskiego czytelnika usłyszeć, że w poważnym i szero rozpow szechnionym organie pobratymczego narodu, w biały dzień, bez żadnych obsłonek, ogłasza się pochód przeciwko sztuce polskiej, że rozlega się wołanie już nie o strzeżenie interesów państwowych, nie o spokój, nie o trzymanie na wodzy burzliwszych żywiołów, ale o zagładę wszystkiego tego co polskie, wszystkiego co nam jest drogie i święte: naszej spuścizny duchowej, naszego dorobku umysłowego i artystycznego. Głos to naturalnie pojedynczy, odosobniony, czytelnik nasz nie uwierzy, uwierzyć nie może, ażeby znalazł on odgłos w sercach poważnej i uczciwej inteligencji ruskiej, ale nie mniej głos ten obudzić musi bolesne uczucia i myśli.

To jest jedna, brzydka strona medalu, ale jest druga jaśniejsza, i ta sprawa, że nie zawahaliśmy się wytoczyć naszą akcję przeciw korespondentom «Mosk. Wied.» przed forum opinii. Oto przypuszczamy, że te ostatnie wystąpienia, zdradzające bezwzględność i zaciekłość dochodzące aż do zapomnienia, wpłyną otrzeźwiająco, nawet na uprzedzonych i niechętnych. Te kilka kropli przepełniły chyba czarę i w opinii ruskiej powinna naturalną koleją wytworzyć się obecnie w poglądach na stosunki polskie zbawienna i pożyteczna dla obu stron reakcja.

¹⁾ «*Finansowyja sily Carstwa Polskaho*» przez J. Poznańskiego. Petersburg. 1890.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 10 września.

Reporterja polityczna ma nowe dwa grzechy na sumieniu: zaalarmowała niepotrzebnie świat wieścią o wylądowaniu eskadry angielskiej na wyspie Sigri i podała fałszywą wiadomość o starciach na granicy afgańsko-ruskiej. Pierwszą nowinę łatwiej było sprostować, ponieważ Sigri leży jeszcze w promieniu kontroli europejskiej, ale co do drugiej, trudność rektyfikacji była o tyle większą, ile że rzecz dotyczy głębokiej Azji, pozbawionej łączności bezpośredniej ze światem ucywilizowanym. Przytem fantastyczne opowieści berlińsko-londyńskie miały pewne pozorne cechy autentyczności: wskazywały palcem góry Hindukusz, o 100 km. od Kabulu odległe, jako miejsce utarczek. «Ruskie wojska z Buchary, głosiła opowieść, ścigając wojska emira na jego własnym terytorjum, zbliżyły się tedy w zeszłym tygodniu na bardzo niebezpieczną odległość do stolicy Afganistanu, a zarazem stanęły w pobliżu północno-zachodniej granicy angielskich Indyj. Kabul jest bowiem od północnej granicy Indyj zaledwo o 300 kilometrów oddalony». «Journal de St-Petersbourg» położył kres tym niepokojącym informacjom, kwalifikując je, prosto i bez ogródki, jako manewr giełdowy, ale nie uspokoił opinii angielskiej, która nie znalazłszy strawy dla swej ciekawości i obaw w wypadkach afgańskich, uczepliła się wyprawy Grąbczewskiego. Dzisiejsze telegramy «Ag. Półn.» przynoszą z Bombaju, *via* Londyn, wiadomość, że «kapitan Junggesbaud, w czasie swego pobytu w Małym Pamirze, wysłał porucznika Dawisona do Alichar-Pamiru z rozkazem dowiedzenia się o badaczach ruskich, «ale rosjanie, mający pretensję do Małego Pamiru i do Alichar-Pamiru, Junggesbaud'a i Dawisona nie wpuścili». Co było, prawdopodobnie, do przypuszczenia.

Niepodobna powstrzymać się od uśmiechu, czytając admonicję, jaką udzielił w tych dniach «Czas» «Kurjerowi Warszawskiemu», za podawanie sensacyjnych a nieprawdziwych wiadomości. «Kurjer Warsz.» podał przed 10 dniami telegram z Zakopanego, że «rząd austriacki zabronił galicyjskiej prasie krytykowania administracyjnych władz w sprawie sporu granicznego o Morskie Oko». Organ krakowski poucza, że «cenzura rewencyjna w Austrii nie istnieje i rząd nie może nikomu zabronić krytykowania tej lub owej sprawy». Cenzura rewenc. istotnie w Austrii została zniesiona; ale nie usunięto dotąd t. zw. postępowania obiektywnego, na mocy którego c.-k. prokurator ma prawo konfiskować numer pisma, w którym znajdzie artykuł, nie licujący z danymi mu z Wiednia instrukcjami. Z praw tych prokuratorja austriacka korzysta z całą rozrzutnością i nie ma prawie tygodnia, żeby który z dzienników galicyjskich nie został skonfiskowany i to nie za jakiś «*crimen lesae majestatis*», ale za prostą

krytykę rozporządzeń ministra sprawiedliwości lub oświaty. Czy to nie jest «rewencyjność» tylko w innej, bardziej subtelnej formie? I po co ta perfidja ze strony «Czasu»? Pismo krakowskie lepiejby zrobiło, gdyby zamiast strofowań koleżeńskich zwróciło uwagę rządu austriackiego na fakt niezbity, że prasa polska w Prusach cieszy się daleko większą swobodą, aniżeli w Austrii... Zresztą nie chodzi nam w tej chwili o fakt poszczególny, ale o ten charakterystyczny szczegół, że nawoływania o prawdę w korespondencjach pojawiły się na szpaltach prasy... galicyjskiej. Jeszcze «Czas» mniej grzeszył od innych, ale na wołowej skórze nie spisać, ile to inne pisma galicyjskie, zwłaszcza t. zw. postępowe, wyrządziły nam «niedźwiedzich usług» przez kolportowanie fałszywych wiadomości, lekkomyślność sądów, niezręczność w postępowaniu lub chwaleniu rzeczy i ludzi. Wczorajszy «Wil. Wiest.» oświadcza np., że w korespondencji warszawskiej do jednego z pism zagranicznych donoszą, że «tłumy głodnych żołnierzy i dawniej źle żywionych, a teraz *zupełnie pozbawionych żywności od państwa*, rzucają się na ziemię zachodnie, dla zbawienia się od straszego głodu, panującego przedewszystkiem w guberniach... *wileńskiej (!) i witebskiej (!)*... Że ktoś może palić baki, to nic dziwnego, ale że jakiegokolwiek pismo może je drukować i tem siebie dyskredytować, oto czego nie potrafimy zrozumieć.

Waszyngtoński telegram «Ag. Reutersa» z dnia onegdajszego doniósł, że między Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej, Anglią i Niemcami, podpisaną została ugoda stanowiąca, że w razie odmownej odpowiedzi Chin, w kwestji zapobieżenia dalszemu ściganiu w tem państwie chrześcijan, mocarstwa przedsięwezmą wspólne kroki represyjne. Według wszelkiego prawdopodobieństwa akcja ta wyrazi się najpierw w wysłaniu do Chin eskadry zbiorowej, która, jak się domyśla «Nowoje Wremia», wykona najpierw szereg potężnych demonstracyj na pobrzeżach chińskich. Tenże dziennik zaznacza jednocześnie, że Rosja, nie mając dość silnej eskadry na wodach Oceanu spokojnego, czynnego udziału w demonstracji tej prawdopodobnie nie weźmie. Przypuszczeniu temu jednakże zdaje się przeczyć świeża nominacja pomocnika głównego sztabu marynarki wojennej, admirała Tyrtowa, na dowódcę eskadry ruskiej, przeznaczonej do działania właśnie na oceanie Spokojnym. Ostatnia ta okoliczność odpowiada zresztą w zupełności dalszemu ciągowi rozumowań dziennika «Now. Wremia», których część zasadniczą, z powodu niemałego znaczenia tych wywodów, powtarzamy tu niemal dosłownie.

«Nie należy zapominać—pisze organ p. Suworina—że prawie na całej przestrzeni naszych posiadłości azjatyckich jesteśmy najbliższymi sąsiadami Chin i dlatego nie możemy być obojętnymi widzami tego, co się tam dzieje i dźiać będzie. Polityka Chin w stosunku do Rosji przybrała w ostatnich latach charakter bardzo podejrzany. Wielu mówi o pokojowym usposo-

bieniu chińczyków. Pokojowe to usposobienie nie przeszkadza im przecież wcale corocznie powiększać garnizony w Kuldży, na granicy posiadłości ruskich w Azji środkowej i spieszenie zaludnić Mandżurję. W północnych okęgach tej ostatniej, t. j. na granicy kraju Usuryjskiego, dziś już stoi załoga około 70,000 żołnierzy chińskich. Powtarzają się przytem raz po raz wieści o rozpoczęciu się mającej budowie drogi żelaznej z Pekinu ku północy. Wszystko to pozostaje w związku z domniemaniem, że chińczycy pewnego pięknego dnia zaczną nastawać na to, ażeby im zwrócono kraj Usuryjski. I dlatego to Rosja powinna skorzystać z obecnego położenia rzeczy i zabezpieczyć sobie zarówno swe pozycje na dalekim Wschodzie, jak i stosunki handlowe, które, niewątpliwie, zwłaszcza po przeprowadzeniu drogi żel. syberyjskiej, rozwiną się znacznie».

W nieprzyjaznych dla Rosji gazetach zjawiała się przed niedawnym czasem wiadomość, jakoby Rosja nosiła się z zamiarem zajęcia północnej części Norwegji, ażeby posiadać niezamarzający nigdy port na północy. Poeta i mąż stanu norweżki Börnerne-Biörnson, przebywający obecnie na Węgrzech — jak donosi «Now. Wr.»—miał się wyrazić, że pogłoskom tym nie wierzy. B. oświadczył przytem deputatowi węgierskiemu p. Krsznawi, że wszelka akcja Rosji w tym kierunku wywołałaby nieporozumienia z Anglią. Zaprzeczył przytem pogłoskom o zawarciu przymierza Niemiec ze Szwecją i Norwegją.

Ze Strasburga donoszą dzisiejsze telegramy o wydaniu rozporządzenia rządowego, na mocy którego przepisy o paszportach od 1 października r. b. stosowane będą wyłącznie tylko do wojskowych, do dymisjonowanych wojskowych i do osób, które uchyliły się od pełnienia powinności zaciągowej w Niemczech. Wiadomość ta mile przyjętą została na giełdzie berlińskiej, jako drobna gołązka uszczknięta z oliwnego drzewa pokoju. Pokoju niewątpliwie, tylko zachodzi pytanie: jest-li to powtórna korekta mowy Wilhelma w Erfurcie, czy też dowód monarszego uznania dla energii p. Constans, który rozpedził manifestantów z przed Wielkiej Opery i tryumf w Paryżu «Lohengrinowi» zapewnił?...

Przegląd prasy.

Pewien turysta, który zwiedził Prusy przed niedawnym czasem, dzieli się z czytelnikami «Wil. Wiestn.» wrażeniami, jakie sprawili na niem polacy ruscy i polacy niemieccy. Turysta ów zaznacza, że na drodze od Warszawy do Aleksandrowa innego języka okrom polskiego nie słyszał, zaś, od Aleksandrowa ani jednego nie słyszał polskiego wyrazu. Nie mówiąc już o urzędnikach, ale publiczność nawet po za granicą nie mówi wcale po polsku (!). Na stacji Toruń wsiadło do wagonu dużo publiczności, wśród której wielu *musiało być (sic)* polaków, a jednak wszyscy mówili po niemiecku. Turysta jechał z jakimś nauczycielem gimnazjum ruskiego, który sam mu oświadczył, że ruskiego języka używa tylko w gmachu gimnazjalnym, do granicy mówił po polsku, a po za granicą i on nawet zaczął mówić po niemiecku. Nawet robotnicy-polacy rozmawiali ze sobą po niemiecku. W Toruniu wychodzą aż cztery gazety niemieckie, wydawane przez ludzi, których nazwiska kończą się na «ski», szłyby wyłącznie niemieckie, a języka polskiego prawie nie słycać:

«Są to znane, ma się rozumieć, fakty—pisze «Now. Wrem.»—a przecież polacy w Prusiech nie tak bardzo (?) skarżą się na to, że niemcy niszczą ich narodowość».

Turysta podaje przytem fakt, któremu «Now. Wrem.» wiary dać nie chce. Pe-

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

RESKRYPT NAJWYŻSZY.

Do Naszego jenerał-adjutanta, członka rady państwa, warszawskiego jenerał-gubernatora i dowodzącego wojskami warszawskiego okręgu wojennego, jenerala jazdy, Józefa Gurki.

Nieustanne i ciągłe prace Wasze, zarówno w sprawach zarządu kraju, jak i w sferze wychowania i wykształcenia powierzonych wam wojsk, ciągle zwracają na siebie Naszą uwagę. W nagrodę długiej, gorliwej i oddanej służby waszej, i na znak szczególnej Naszej dla Was zyczliwości, Najmiłostliwiej zaliczyliśmy Was do kawalerów Cesarzskiego orderu Naszego Świętego księcia Włodzimierza pierwszej klasy.

Załączając przy niniejszym znaku orderu, rozkazujemy Wam włożyć je i nosić według ustawy. Pozostajemy dla Was łaską Naszą Cesarzką przychylni.

Na oryginale Własną Jego Cesarzkiej Mości ręką napisano:

„ALEKSANDER”.

W Kopenhadze, 30 sierpnia 1891 r.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Z powodu rozpuszczonych na giełdzie berlińskiej pogłosek, jakoby na granicy afgańskiej miało miejsce starcie się ruskich wojsk z afganczykami, «Północna agencja telegraficzna» przesłała w tej sprawie zapytanie do Aschabadu i d. 7 września taką otrzymała odpowiedź: «Wiadomość z Berlina jest bez żadnej podstawy. Na granicy afgańskiej panuje zupełny spokój i żadnych potyczek nie było».

× W ostatnich kilku latach ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donosi «Grażdanin», było zarzuconem prośbami nieletnich poddanych obcych, których rodzice już byli przyjęli poddaństwo ruskie, o przyjęcie ich do tego ostatniego. Bardzo wiele prośb tego rodzaju przyjęła nadto komisja prośb, na Imię Najjaśniejszego Pana podawanych. Obecnie ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło uwagę na tę okoliczność, że w rodzinach sprawy poddaństwa mogą wywoływać liczne niedogodności, i wypracowało projekt, według którego w przyszłości nieletnie dzieci obcych poddanych będą przyjmowane do ruskiego poddaństwa jednocześnie z rodzicami.

× Specjalna komisja wypracowała projekt nowego prawa o uwalnianiu z ruskiego poddaństwa. Według tego ostatniego, między innymi, z poddaństwa ruskiego uwalniani będą ci, którzy bez zezwolenia rządu wejdą na służbę wojskową lub cywilną obcokrajową, kobiety, które zamąż wychodzą za obcych poddanych, a o uwolnienie od poddaństwa prosić mogą wdowy, rozwódki i panny pełnoletnie.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych wypracowało projekt do prawa o cudzoziemcach, którzy podlegają w ydaleniu z granic Cesarstwa, a nie są przyjmowani przez rządy tych krajów, których mienią się poddanymi. Tacy cudzoziemcy, jak się dowiaduje «Now. Wr.», będą wydalani, z decyzji p. ministra spraw wewn., drogą administracyjną do gub. tomskiej i tobolskiej, oraz rozciągnięte na nich będą art. 890 — 896 ustawy o zesłańcach, według dalszego ciągu z 1886 r.

× W związku z Najwyższym ukazem, wzbraniającym wywozu żyta zagranicę, pozostaje ukaz Najwyższy, zawieszający, do czasu ogłoszenia nowego w tej mierze rozporządzenia, prawo z dnia 27 maja 1891 r. o zwrocie akcyzy od spi-

wien adwokat miał mu się przyznać, że jego klienta rosjanina, w Toruniu zamieszkałego, mieli aresztować i 2 tygodnie w więzieniu przetrzymać na skutek skargi jakiegoś Niemca, który go o fałszywe świadectwo w sądzie obwinął. Głośne obwinienie wystarczyło prokuratorowi do aresztowania rosjanina. Sprawa dalsza wykazała, że aresztowany zeznawał w sądzie ruskim, ażeby go więc uwolnić, musiano powoływać do sądu osoby w Rosji zamieszkałe:

«Czyż — zapytuje «Now. Wrem.» — władze niemieckie mogą powoływać na swój sąd ruskich poddanych?»

Pozostawiając rozwiązanie tego zagadnienia specjalistom prawa międzynarodowego, pozwalamy sobie zauważyć, że referent «Now. Wrem.» nie zna widocznie dobrze stosunków poznańskich, jeżeli może na chwilę przypuszczać, że wielkopoleanie mówią kiedykolwiek ze sobą po niemiecku, albo, że «niebardzo skarżą się na prześladowanie». Wogóle musimy objaśnić szan. referenta, że, wedle danych statystycznych, o ile wyłączenie w Poznaniu robi postępy, o tyle wynarodowienie żadnych, i ówszem, miasta na Węłławie, jak Poznań, coraz bardziej się polszcza, a stosunek procentowy ludności coraz więcej układa się na naszą korzyść.

«Kurjer Polski» p. t. «Słowianie katolicy i bractwo chorwacko-słoweńskie», zamieścił artykuł, pisze «Wil. Wiest.», w którym autor powstaje na prasę żydowsko-niemiecką za to, że jak dawniej prasa ta oczerniała Polaków, tak teraz oczernia Czechów, Chorwatów, Słowaków i Serbów, przypisując im dążeń panslawistyczne. «Wil. Wiest.» wyraża zdanie, że ani Słowacy, ani Chorwaci nie będą wdzięczni polskiemu dziennikowi za tę obronę.

«Wiadomo im — pisze «Wil. Wiest.» — że wrogami Słowian w każdym czasie byli ich najbliżsi sąsiedzi: Niemcy, Węgrzy, Włosi i, na nieszczęście, przesłannicy ich «kulturą zachodnią» Polacy. W walce o niepodległość, w czasie ruskosłowiańsko-tureckiej wojny, ci ostatni, zarówno jak Niemcy i Węgrzy, zbierali składki pieniężne i w naturze na rzecz «biednych Turków», a wcale nie dla południowych braci Słowian».

Ciekawa rzecz, z kąd autor poczerpnął tę wiadomość? My przynajmniej o niej nie slyszeliśmy, pamiętamy natomiast fakt, że w r. 1877 pisma warszawskie zbierały składki dla Bośniaków i Hercegowinców.

«Wilenski Wiestnik» od 1 września r. b. przeszedł pod redakcję p. P. Bywalkiewicza, który w odezwie, wystosowanej od swego imienia, przyznaje się, że trudne wzięł na swoje barki zadanie, głównie dla różnorodności ludności kraju, oraz dla okoliczności, wytworzonych przez historję, w jakich się znajdują gubernie północno-zachodnie:

«Wilenski Wiestnik» — pisze p. B. — nieraz musiał własnymi piernicami, pod kierunkiem i przy pomocy niewielu tylko, stawać w obronie sprawy ruskiej, wobec istniejącej wówczas nieokreśloności i wahania się poglądów na kraj zachodni. Obecnie, gdy rząd ma jasny, ściśle oznaczony pogląd na kraj tutejszy, jako odwiecznie ruski; gdy wszystkie starania są skierowane do wszechstronnego rozwoju dobrobytu kraju; kiedy wszystkie różnorodne elementy uznają jako fakt, że Litwa i Białoruś stanowią, stanowią i powinny stanowić jedną, nierozdzielną z Wielką Rosją Rus, zadanie «Wil. Wiestnik» staje się lżejszem». P. Bywalkiewicz w zakończeniu pisze: «starać się będziemy trzymać mocno sztandar z napisem: «Prawosławie, Cesarz, narodowość», a dewizą naszą: «Praca i nadzieja»».

rytusu wywozonego zagranicę. O zawieszenia tem wszystkie komory zostały drogą telegraficzną powiadomione. Wszystkie transporty spirytusu, od chwili otrzymania tego zawiadomienia, podlegają bieżącemu ukazowi. Wszelkie wątpliwości, mogące wynikać w praktyce, ostatecznie ma prawo rozstrzygać p. minister finansów.

× Paryzki korespondent «Timesa» otrzymał z Wiednia wyjaśnienie, które ma być zupełnie wiarogodne, że Rosja z Turcją nie zawierały układów. Sultan z własnej inicjatywy zgodził się na przepuszczanie ruskich statków przez Dardanele, a wzajemian za to, pisze korespondent, rząd ruskii zgodził się na znaczne zniżenie wysokości kontrybucji wojennej. Wykreślono z rachunków wszystkie sumy, które należało spłacić, ale dotąd nie wniesiono.

× Z powodu dość złożonej procedury przyjmowania oszczędności przez rozmaite kas i instytucje, które je przyjmowały, niewielki procent ludności korzystał dotąd z tego sposobu gromadzenia pewnych zasobów. W miarę, jak się sam sposób przyjmowania oszczędności uprościł, oszczędności zaczęły wzrastać. Obecnie bank państwa z kas oszczędności posiada 171 1/4 mil. rs., z których stale w kasach spoczywa 20 — 22%, gdyż według statystyki lat ostatnich ilość wkładów przewyższa odbiór złożonych kapitałów o 25%. Rząd więc taką sumą może zawsze rozporządzać, nie obawiając się, ażeby jej zwrotu zażądano. Ogół drobnych oszczędności, jakkolwiek zwiększył się w ostatnich czasach i dorósł do 170 mil. rs., równa się zaledwo 1/3 części kapitałów francuzkich kas oszczędności, które dochodzą do 4 miliardów franków.

× Najjaśniejszy Pan rozkazał raczyć od r. 1892 wydawać ze skarbu państwa na utrzymanie i koszt podróży misjonarzy prawosławnych w 10 zachodnich i południowych djecezjach (chersońska, podolska, kiszyniowska, wołyńska, kijowska, mohylowska, charkowska, jekaterynosławska, taurydzka i władykaukazka) po 24,000 rs. rocznie. Na kijowską i chersońską djecezję po 4,000 rs., a na inne po 2,000 rs.

× Zwrócony przez radę państwa dla dopełnienia projektu ustawy aptekarskiej — jak donosi «Now. Wrem.» — ma być ukończony w końcu r. b. Już obecnie ustanowiono w zasadzie, że aptekami po wsiach obowiązkowo zarządzać będą prowizorowie. Ponieważ zaś apteki wiejskie, przy ich obecnym urządzeniu, nie odpowiadają potrzebom ludności, gdyż nie posiadają laboratorjów i składów materialnych, postanowiono je więc powoli zreorganizować, tak ażeby odpowiadały typowi aptek normalnych.

× Sfery, opracowujące projekty zmiany ustawy banku włościańskiego, jak się dowiadują «Bież. Wied.», mają zamiar tak sprawą pokierować, ażeby dać możność włościanom nabywania gruntów pojedynczo lub grupami stowarzyszonych w niewielkiej liczbie. Tacy nabywcy korzystać będą z odpowiednich ulg. Termin umarzania pożyczek ma być również powiększony.

× Komisja, mająca za zadanie zbadanie sprawy dostarczania robotników południowym guberniom Rosji w latach urodzajnych, jak się dowiadują «Bież. Wied.», wkrótce ma rozpocząć swoje posiedzenia. Przedewszystkiem komisja ma się zająć rozpatrzeniem projektu p. Batalina, b. dyrektora łozowo-sewastopolskiej dr. z. Wychodząc z założenia, że robotnicy poszukujący pracy grupują się głównie około stacji dróg żelaznych, projektodawca mniema, że najmować robotników dla osób prywatnych mogliby zarządzać stacjami, lub ich pełnomocnicy, za odpowiednie niewielkie wynagrodzenie. W Moskwie zaś, lub innym punkcie głównym, należy zorganizować biuro, któreby zbierało wiadomości drogą telegraficzną o cenach, o ilości robotników i t. p. Biuro to rozsyłałoby drukowane buletyny do wszystkich naczelników stacji dr. z., dla wywieszenia na gmachu stacyjnym. Projekt ten już rozpatrywało ministerstwo dóbr państwa i licznymi opatrzyło go uwagami.

× W min. wojny. Mianowani: dowódca wyborak bataljonu fortecz. pułk. Maliszewski — dowódcą 11 fanagoryjskiego pułku grenadierów generalissimusa ks. Suworowa.

pasażerów jadących dalej. Na liniach bezpośredniej komunikacji ministerstwo proponuje ustanowienie wagonów z bufetami, przyjmowanie poczty w czasie biegu pociągu przed stacją ostateczną, jednakową klasyfikację pociągów według szybkości, czas obliczony według południka petersburskiego. Wszystko to są rzeczy wagi pierwszorzędnej.

Wkrótce w obecności p. Andrejewskiego, prezesa zarządu dróg pol. zach., ma się odbyć uroczyste otwarcie części zmeryno-mohylewskiej nowosielickich dr. 2., która dla ruchu towarowego zupełnie już jest gotową. Linja ta ma 113 wiorst długości. Na innych częściach, jednocześnie z otwarciem tej linii, mają być rozpoczęte roboty. Odnogi nowosielickie przejdą przez ważne składy podolskiej i besarabskiej gub., jako to: Mohylów, Oknica, Nowoselica, Bielce, Rybnica, i w ten sposób zastąpią tę niewygodną komunikację, jaką utrzymują statki po Dniestrze, zawsze w wodę niezasobnym, lub podwoły. Wszystkie odnogi liczą 528 wiorst długości. Na Dniestrze mają być wzniesione dwa wielkie mosty, przy Mohylowie i Rybnicy. Most przy Rybnicy będzie służył i dla komunikacji kołowej. Budowa wszystkich gałęzi dróg nowosielickich pochłonie 37 1/4 mil. rs.

Najjaśniejszy Pan zatwierdził raczył decyzję rady państwa w sprawie oddania na własność 100 wagonów towarowych z zapasów rządowych warszawsko-terespolskiej dr. 2., 235 — nadwiślańskiej i 200 — iwangrodzko-dąbrowskiej, a razem 535-ciu z liczbą 800, sporządzonych na rachunek kredytu, wyasygnowanego z budżetu wydatków nadzwyczajnych ministerstwa kom. Drogom nadwiślańskiej i iwangrodzko-dąbrowskiej umorzona została przypadająca od nich opłata dzierżawna za użytkowanie z wagonów. Wzmiankowane drogi opłacą wartość wagonów przez odliczenie 50% na rachunek wydatków eksploatacyjnych.

Przy departamencie dróg żel. w d. 2 września otwarte zostały obrady zjazdu przedstawicieli dróg żel. w Rosji. mającym na celu sporządzenie rozkładów jazdy pociągów pasażerskich na sezon zimowy. Na zjeździe figuruje około 50 przedstawicieli prywatnych i rządowych dróg żelaznych. Ze strony kolei Królestwa są obecni naczelnicy ruchu: z warsz.-wiedeńskiej p. Al. Popiel, z nadwiślańskiej Konopczyński, z terespolskiej Gerszow, z dąbrowskiej hr. Lubieński.

Dowiadujemy się, że na zjeździe naczelników ruchu dróg żel. postanowiono przedłużyć istnienie pociągów kurjerskich, wychodzących z Petersb. o godzinie 10 rano, a z Warsz. o 10 w., do dnia 1 (13) listopada, z tem wszakże, że od 15 (27) września pociągi te kursować będą tylko 2 razy tygodniowo: z Pet. we wtorki i soboty, z Warsz. w poniedziałki i piątki.

Słyszeliśmy, że ministerstwo komunikacji postanowiło pozwolić zarządowi dróg żel. takie tylko pociągi nazywać kurjerskimi (i naturalnie pobierać odpowiednią dopłatę), które przebiegają przynajmniej 40 wiorst na godzinę (łącznie z przystankami). Warunkom tym nie odpowiada dziś pociąg kurjerski drogi bydgoskiej (39 wiorst na godz.).

TARYFY.

Na 5 września ministerstwo finansów wyznaczyło posiedzenie oddziału taryfowego departamentu dróg żel., w celu uchwalenia decyzji w sprawie ustanowienia jednakowej taryfy przewozowej po wszystkich drogach żelaznych dla bydła, oraz oznaczenia okręgów obowiązkowego przewozu bydła w Rosji europejskiej. Kwestję tę wywołała ta okoliczność, że prawo ustanowione w celu zniesienia walki taryfowej dróg żel. na przewóz bydła, oznaczając opłatę po 1 1/4 kop. za wiorstę, za przewóz każdej sztuki. Ponieważ jednak druga część wzmiankowanego prawa głosi, że ono obowiązuje «w tych miejscowościach, w których zostały zamknięte trakty, przez które było pędzono», może więc ztąd wynikać nieporozumienie, czy prawo obowiązuje wszystkie drogi żel., czy tylko niektóre.

Ministerstwo finansów, jak się dowiaduje «Now. Wrem.», przygotowuje obecnie materiały do sporządzenia ogólnej taryfy przewozowej wszystkich towarów kolejami żelaznymi. W interesie mających stosunki z kolejami, byłoby to bardzo pożądanem.

SPRAWY OSOBISTE.

Z Perewlesa donoszą do «Now. Wr.», że 4 września, naczelnik 2 uc., inżynier Wentzel, wraz z kierownikami robót, inżynierami: Woronkiewiczem i Jaworskim, po odprawieniu nabożeństwa, rozpoczął roboty ziemne na linii kazańskiej, ażeby cierpiącej głód ludności dać możność zarobku. Wszystkie prawie roboty dokonane być mają przez właścicieli miejscowych. Inicjatywa w tej sprawie całkowicie należy się głównemu inżynierowi, p. Antonowiczowi.

Na wakującą, skutkiem usunięcia się rzecz. radey tajnego Kierbedzia, posadę prezesa wy-

działu technicznego ministerstwa komunikacji, ma być, jak słyszeliśmy, powołany inż. woj. Petrow, b. prof. inst. techn., dotychczasowy naczelnik zarządu głównego państwowych dróg żel.; jako kandydatów na miejsce tego ostatniego, wymieniają: inż. Rydzewskiego, b. inspektora dróg żel. w Królestwie i inż. Gorczakowa.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Cyfry, dotyczące zbiorów tegorocznych. Kwestje cel wywozowych, ulg bankowych i ministerstwo rolnictwa. Bagna poleskie. Nowa pożyczka].

Na porządku dziennym stoi wciąż sprawa nieurodzaju, tak w Rosji, jak zagranicą. Dzienniki ruskie poświęcają jej cały szereg artykułów, a pomysły zaradzenia klęsce głodowej rodzą się jak grzyby po deszczu. Z całej tej powodzi krasomówczej zasługują na uwagę jedynie cyfry, skrzętnie zbierane i zamieszczane w «Wiest. Fin.». Z cyfr tych wynika, że wywóz zboża z Cesarstwa, wynoszący wogóle 170% produkcji, zmniejsza się dla żyta do 9—10%, zstępując w tym razie do normy, praktykowanej w krajach rolniczych Europy i Ameryki. Pomimo zakazu eksportu żyta, wywóz tego ziarna dosięga w r. b. bardzo poważnej cyfry, w ciągu bowiem dni 18, które upłynęły pomiędzy ogłoszeniem zakazu a terminem jego mocy obowiązującej, wywieziono przeszło 23 mil. pudów. Zwazywszy, że urodzaj tegoroczny równa się w przybliżeniu 75% urodzaju średniego, wywóz zaś można obliczać w tym samym stosunku do średniego, kwestja wyżywienia ludności nie da się rozwiązać bez częściowej zamiany pożywienia zwyczajnego na pożywienie z innych po za żytem produktów. Wielką rolę odegrają tu przede wszystkim kartofle, dalej zaś pszenica i inne ziarna. Rozwiązano w ten sposób kwestję i w Europie zachodniej. Po międzynarodowym targu zbożowym w Wiedniu nastąpił zjazd handlarzy zbożowych do Magdeburga. Tu przede wszystkim zwrócono uwagę na cały szereg warunków, które wytworzyły obecny stan rzeczy, na jego historję. Olbrzymi urodzaj z lat 1887 i 1888 dał nietylko możność zaspokoić zapotrzebowanie, ale i odłożyć na przyszłość przeszło 200 mil. pudów pszenicy, z których wszakże 170 mil. zużyto w latach 1889 i 1890. Pozostałe w rezerwie 30 mil. pudów zużyto w całości prawie w roku zeszyłym, i rok obecny nastąpił w chwili zupełnego wyczerpania zapasów. Istnieje wszakże możliwość zaspokojenia popytu tegorocznego, dzięki szczególnie olbrzymiemu urodzajowi w Ameryce i zwiększonej zdolności wywozowej Indji Wschodnich. Nie ulega, zdaniem zjazdu magdeburgskiego, wątpliwości, że produkcja tegoroczna odpowie zapotrzebowaniu, a przysiętem niema powodu obawiać się dalszej zwyżki cen na zboże, które wprowadzie już obecnie dosięgły wysokości zdawna niepraktykowanej. Europa zmuszoną tylko będzie zastąpić żyto pszenicą, a tej dostarczą niewątpliwie kraje zaocceanowe. Notując te poglądy zjazdu magdeburgskiego, «Birż Wied.» robią uwagę, że bezpodstawną była pogłoska o zamierzonym jakoby zakazie wywozu pszenicy, Europa bowiem nie będzie potrzebować tej pszenicy po nad ilość normalną. Innego zdania jest «Now. Wr.», które w dwóch kolejno artykułach (wprawdzie nie redakcyjnych), dowodzi konieczności ustanowienia cel wywozowych na zboże. Kiedy

w radzie państwa rozpatrywano projekt nowej taryfy celnej, kwestja pozostawienia p. ministrowi skarbu prawa zmian w pewnych granicach wysokości opłat celnych napotkała bardzo właściwy zarzut, że nie należy zmieniać dowolnie opłat celnych, szkodzi to bowiem ustaleniu stosunków handlowych. P. T-r dowodzi w «Now. Wr.», że zarzut ten nie ma znaczenia w sprawie cel na zboże, stłunki bowiem handlu zbożowego są najmniej ustalone. Agencja Wolffa ogłosiła zresztą światu, że cła takie już jako ustanowiono w nieco odmiennej formie, a mianowicie przez podwyższenie taryf kolejowych na dostawę zboża do portów morza Czarnego i Azowskiego. Wiadomość ta, jak przypuszczano należało, okazała się mylną, wpłynęła wszakże chwilowo na usposobienie giełn nader, jak wiadomo, czułych na tego rodzaju pogłoski.

Kwestja nieurodzaju wywołała ponownie na szpalty pism zapomnianą już nieco sprawę utworzenia specjalnego ministerstwa rolnictwa. «Grażdanin» występuje z projektem reorganizacji ministerstwa dóbr państwa w ten sposób, by wydział tego ministerstwa stały pod zarządem gospodarzy doświadczonych, a rada ministra złożoną została z tychże praktyków z rozmaitych okolic. Miałoby to, zdaniem gazety, w zupełności zaradzić potrzebom rolnictwa krajowego.

Nieurodzaj wywarł wpływ ujemny na wypłaty rat bankowych. Bank «szlachecki» ogłasza tak długą listę dóbr wystawionych na sprzedaż publiczną, jakiej dotąd jeszcze nie oglądano, pomimo znanej opieszałości dłużników tego banku. Ziemstwa wystąpiły podobno z licznymi podaniami o przyznanie ulg dłużnikom tego banku «szlacheckiego», jak włościańskiego. Pisma ruskie agituja za uwzględnieniem tych podań, jak również za koniecznością ustępstw w ściąganiu rat ze stron prywatnych banków ziemskich.

Z głosów, jakie zabierano w sprawie nieurodzaju, zasługuje na zaznaczenie jeszcze jeden, pierwotnie wołający w «Grażdaninie» i rozlegający się potem wielkiem echem na szpaltach «Now. Wr.». Chodzi o sprawę osuszenia bagnisk pińskich, co miało jakoby spowodować posuchy, a skutkiem ich nieurodzaje na całej przestrzeni pomiędzy Dnieprem a Wołgą. Dopatrzone się i w tem osuszaniu jakiejś «intrygi», wypadek bowiem chciał, że dokonywali tego dzieła z polecenia władz inżynierowie polacy. Otóż, powiada «Nowe Wremia», stworzyli oni drogę dla nieprzyjaciół zewnętrznych państwa, usunawszy taką zasłonę strategiczną, jaka były bagniska pińskie.

«Rus. Wied.» zamieściły pewne wiadomości o nowej pożyczce zewnętrznej. Pożyczka dokonywa się u bankierów paryskich, podobno przy udziale banku «Crédit foncier», w sumie 500 mil. franków. Będzie ona pierwszą pożyczką 3-procentową, a przysiętem nie w celach konwersji zaciągniętą. Powiększy ona zapas złota w skarbie państwa, zmniejszony w ostatnich czasach o 60 mil. rs. skutkiem spłaty pożyczek z lat 1798, 1849 i 1850. «Russk. Wied.» donoszą, że bankierzy francuzcy oznaczyli wartość emisyjną nowej pożyczki w normie 87 za 100, przyjmując ją sami w normie 82. Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że pożyczka została dokonana przy kursie emisyjnym 83%, z których 5% stanowią ma zysk syndykatu bankierów emitujących.

